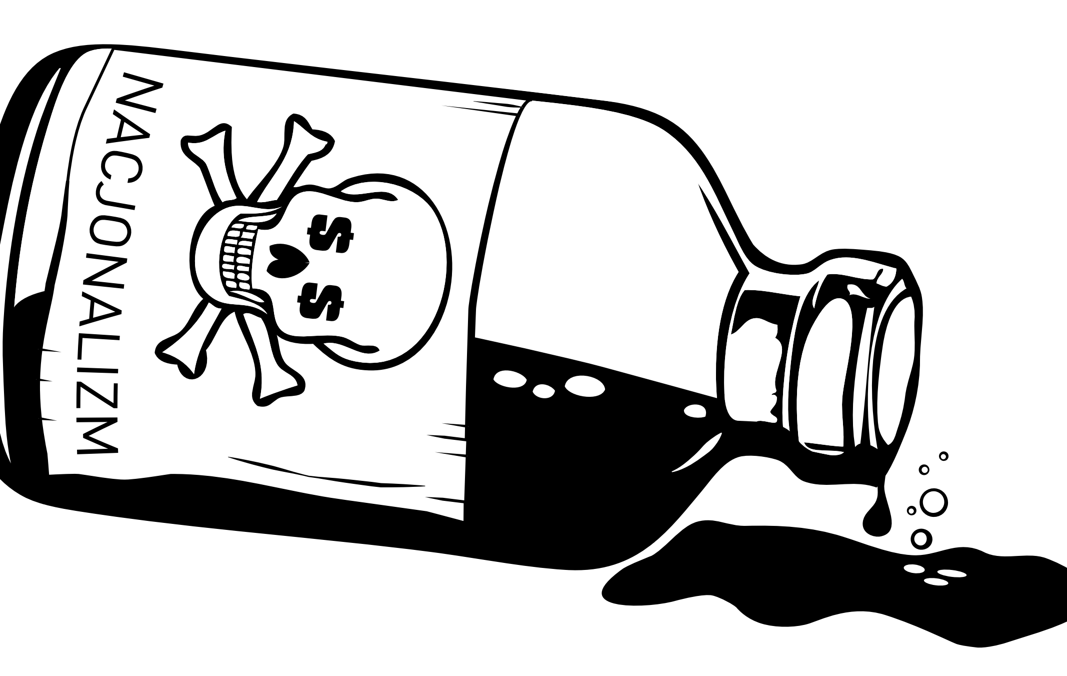
ATAK
ANARCHISTYCZNA GAZETA ULICZNA / NR 2 / 2016

PARYŻ, ALEPPO, BAGDAD – ich wojny, na których my giniemy!

Ostatni rok nie był szczególnie udany. Ataki w Paryżu, tysiące topielców w Morzu Śródziemnym próbujących uciec przed wojną i biedą, napięcie w relacjach pomiędzy NATO i Rosją, stan wyjątkowy we Francji i Belgii, rządowe zapowiedzi kolejnych cięć socjalnych w Wielkiej Brytanii... O co w tym chodzi?



Przyczyną nie jest religia i nie chodzi tu tylko o ropę

Od kiedy Wielka Brytania i Francja stały się państwami kolonialnymi, każdy duży kraj i korporacja chciał mieć swój kawałek roponośnego tortu na Bliskim Wschodzie. Ich polityczni i wojskowi przywódcy uwielbiali zabijać tysiącami, aby wyciąć z niego swoją część. To samo dzieje się dzisiaj i podobnie można wytłumaczyć wojny w zatoce z lat 90. czy z początku XXI w. Od 2008 r. gospodarka uległa poważnemu załamaniu, a w wielu krajach ruchy społeczne zaczęły kontestować władzę – 1% najbogatszych, rządy i wielki biznes – i jej jawną korupcję. W latach 2010–11 ruch Occupy zjednoczył ludzi okupujących place w USA, Hiszpanii, Tunisie, Aleppo, Kairze i Istambule. Krzyczeli: „Dość tego, chcemy sprawiedliwego społeczeństwa”, „Żadnej korupcji, żadnych cięć”. Rządy brutalnie tłumiły te protesty. Gaz i armatki wodne stały się częstym widokiem w wiadomościach. Państwa ze Wschodu i Zachodu udzielały sobie wzajemnej pomocy. USA wysyłały gaz łzawiący egipskiemu wojsku, aby mogło represjonować protestujących na placu Tahrir, a rząd Wielkiej Brytanii szkolił grecką policję w kontrolowaniu tłumu na ulicy. Państwowe represje w Syrii doprowadziły do wojny domowej. Rozbicie ruchów „na rzecz sprawiedliwego społeczeństwa” przyczyniło się do wzmocnienia religijnego fundamentalizmu – jeżeli nie mamy już przyszłości na ziemi, to pozostaje nam tylko niebo. ISIS i inne organizacje religijne, które walczą o władzę, chcą odizolować „muzułmanów”. W tym celu zakładają pasy samobójców biednym chłopakom z przedmieść, aby wysadzali innych biednych i „niewinnych”. Liczą na to, że islamofobia spowoduje polaryzację społeczeństwa, co przysporzy im zwolenników.

Ich system jest w kryzysie. Wojna i (anty)terroryzm pozwalają im utrzymywać władzę za pomocą strachu

Od czasu wybuchu kryzysu w 2008 r. władze dążyły do utrwalania swojego systemu osiągania zysków kosztem wszystkich innych. Pompują pieniądze w firmy i banki, a biednym bezrobotnym bądź tym, którzy są zatrudnieni, nie oferują nic poza zamrożeniem płac i cięciem zabezpieczeń społecznych. To wszystko w czasie, kiedy nowe technologie i wiedza mogą umożliwić każdej jednostce żyjącej na Ziemi godziwe życie. Władze stoją przed wzrostem niepokojów na lokalnym gruncie. Jedynym sposobem, aby przykuć nas do ich państw, jest strach i wojna. Obie strony obecnej „wojny” – przywódcy islamscy i przywódcy Francji, Turcji, Wielkiej Brytanii itd. – chcą, abyśmy żyli w strachu. Europejskie władze starają się wykorzystać przeciwko nam ataki podobne do tych, które miały miejsce w Paryżu, jak i „kryzys uchodźczy”.

Nie wierz władzy!

Kiedy szaleją wojna i (anty)terroryzm, nie możemy wierzyć żadnemu państwu narodowemu, przywódcom religijnym czy biznesmenom, ponieważ oni wszyscy doprowadzili do tego burdelu! To tylko garść przykładów. Władze USA wspierały talibów w latach 80., a rodziny Busha i Bin Ladena robiły wspólne interesy niedługo przed tym, jak Bin Laden stał się wrogiem publicznym numer jeden. Obecnie tureckie władze dołączyły do NATO i powinny walczyć przeciwko ISIS, lecz równocześnie zarabiają krocie, kupując od niego tanią ropę. Władze i przemysł zbrojeniowy Wielkiej Brytanii sprzedają rakiety saudyjskiej armii, a miliarderzy z Arabii Saudyjskiej wspierają islamskich bojowników takich jak ISIS. Tak jak podczas wojen w Zatoce z 1991 i 2003 r. obecne działania NATO i Rosji są źródłem przyszłych ataków terrorystycznych. Podczas ostatnich trzech miesięcy 2015 r. rosyjskie bomby zabiły 2 tys. cywilów. Nie chcemy zbierać się pod francuską flagą, pod którą zabijano tysiące ludzi, aby utrzymać francuskie kolonie w Algierii i innych krajach.

Ciągły stan wyjątkowy: nie wpadajmy w paranoję, kiedy oni chcą nas dopaść!

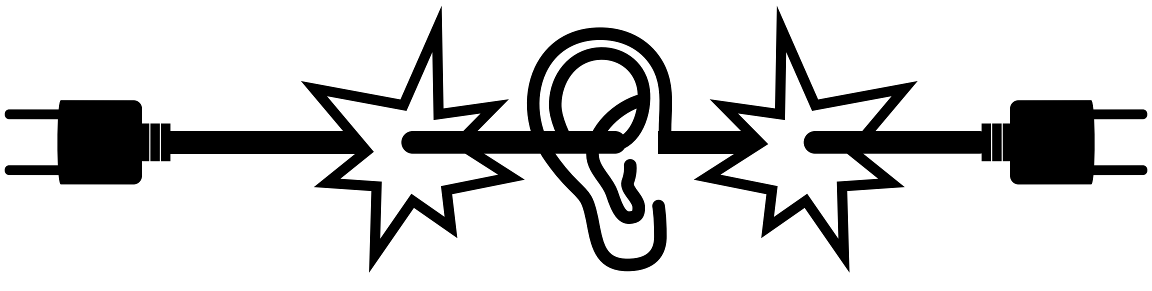
Po paryskich atakach Francja i Belgia próbowały wprowadzić stan wyjątkowy, co wiązało się z zakazem zgromadzeń publicznych. W Belgii wbrew polityce państwa zaplanowane strajki przeciwko cięciom doszły jednak do skutku. We Francji ludzie kontynuowali demonstracje na rzecz praw uchodźców i migrantów, a także przeciwko dewastacji środowiska. Widzimy, jak inwigilacja i inne „antyterrorystyczne” środki są powoli rozszerzane, aby służyły powstrzymywaniu niepokoju wśród biednych. Przejawia się to w „czarnych listach niepokornych pracowników” czy też w drobniejszych sprawach, takich jak przypadek pracownika Lidla, który został zwolniony po umieszczeniu na Facebooku krytycznych komentarzy o firmie.

Wykorzystywanie „uchodźców”, aby wytłumaczyć kryzys mieszkaniowy, kryzys służby zdrowia, niskie płace i powodzie w Kumbrii...

Uchodźcy to ludzie, którzy nie chcą walczyć i umierać za Assada, ISIS czy innych walczących o władzę dyktatorów. Zamiast stać się zabójcami, zostać zabitymi lub umrzeć z głodu, starają się uciec. My zrobilibyśmy to samo, dlatego powinniśmy ich wspierać. Państwa starają się ich wykorzystać w celu wywarcia presji na nas: „Będą nas sporo kosztować”, „Będą pracować za grosze”. W Niemczech w cieniu politycznego spektaklu „powitania” uchodźców, związek pracodawców (kierowany przez oszustów z Volkswagena) żąda obniżenia płacy minimalnej, aby można było „utrzymać” uchodźców. „Kryzys uchodźczy” stał się zasłoną dymną, dzięki której państwa pogarszają warunki pracy i życia. W Wielkiej Brytanii planuje się ograniczyć dostępność zasiłków dla bezrobotnych i dodatków mieszkaniowych dla osób w wieku powyżej 25 roku życia posiadających brytyjskie obywatelstwo Równocześnie ogranicza się dostęp do *working tax credit* (dodatek do przychodów dla osób pracujących).

Może to brzmi jak stara płyta ale: proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nie możemy kręcić sznura na samych siebie. Niech się wynoszą ze swoją narodową i religijną propagandą! Musimy złamać bariery w miejscach naszego zamieszkania i tam, gdzie pracujemy. Nastąpi to wtedy, kiedy biedni zaczną ze sobą współpracować i spotykać się w pracy czy gdziekolwiek indziej. Zwykła codzienna solidarność pomiędzy tymi, którzy muszą sprzedawać swoje ręce i rozum za pieniądze i walczyć o przetrwanie. Walczmy o wyższe płace i wolność dla wszystkich, aby uniemożliwić szefom i państwu stworzenie „czarnego rynku pracy” dla nowych migrantów (utrzymywanego dzięki przypadkowym policyjnym nalotom)! Nie zgodzimy się na ich reżim podwyższonego bezpieczeństwa i minimalnych płac ani na ich kontrakty *zero hours*! Możemy walczyć na rzecz lepszego społeczeństwa bez wyzysku, spadków na giełdzie i podejrzanych ładunków! Bez szariatu! Bez prawa i porządku państwa policyjnego!



ROZMOWA KONTROLOWANA

I znów kolejny rząd wyciąga łapy po resztki naszej wolności. Tym razem koronnym argumentem „za" jest dostosowanie się do orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego, który w lipcu 2014 r. nakazał ustawodawcy stworzenie niezależnego, zewnętrznego mechanizmu kontroli nad służbami w zakresie sięgania po billingi i inne dane telekomunikacyjne obywateli. Z założenia orzeczenie TK miało nałożyć kaganiec służbom specjalnym. W praktyce wydłuża im smycz.

Sejm uchwalił ustawę dotyczącą uprawnień służb specjalnych. Propozycja PiS-u zakłada jedynie wyrywkową i następczą kontrolę nad sięganiem po billingi. Służby co pół roku będą składać sprawozdanie do sądu okręgowego, a sędzia będzie mógł je zweryfikować. Projekt nie ogranicza też możliwości służb sięgania po dane telekomunikacyjne do spraw poważnej przestępczości – będą mogły sięgać po nie również w sprawach błahych bez konieczności uzyskania zgody sądu. Nie będą też miały obowiązku informowania obywateli, że byli inwigilowani.

Bardzo podobny projekt został złożony w lipcu ub. r. przez senatorów PO. Jako niezgodny z Konstytucją krytykowany był przez ekspertów i organizacje broniące praw człowieka, m.in. Fundację Panoptykon, Helsińską Fundację Praw Człowieka czy Naczelną Radę Adwokacką. Projekt skrytykował również… PiS. „Otóż jest tak, że ten projekt nie stanowi wykonania orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego, w znacznej mierze z tym orzeczeniem, z jego intencjami, się rozmija", mówił Jarosław Zieliński, obecny wiceminister w MSWiA, wówczas poseł opozycji. Jednak punkt siedzenia zmienia punkt widzenia.

Pod pretekstem wykonania wyroku Trybunału Konstytucyjnego PiS zwiększył prawo policji i służb specjalnych do podsłuchiwania telefonów, inwigilowania Internetu oraz nagrywania obywateli w miejscach niepublicznych. Kontrola obywatela może trwać aż półtora roku.

Nowelizacja zdaniem wnioskodawców wykonuje wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 30 lipca 2014 r., który zakwestionował wówczas:

- brak niezależnej kontroli nad udostępnianiem danych telekomunikacyjnych (np. billingów) służbom;
- brak gwarancji szybkiego i komisyjnego niszczenia danych, które nie są potrzebne im w związku z prowadzonymi śledztwami lub są objęte tajemnicą zawodową i na których wykorzystanie nie zgodził się sąd.

Policja, straż graniczna, kontrola skarbowa, żandarmeria wojskowa i CBA dostaną prawo do stosowania kontroli operacyjnej wobec obywateli przez okres aż do 18 miesięcy. Zgodę na stosowanie kontroli będzie wydawać sąd – po wcześniejszej akceptacji wniosku przez prokuratora (tak jak odbywało się to dotychczas). Ale poprzednio sąd dawał zgodę na trzy miesiące i tylko w wyjątkowych sytuacjach mógł przedłużyć ją o kolejne trzy miesiące. Czyli kontrola mogła trwać maksymalnie pół roku.

Ograniczenia te nie dotyczą ABW, Agencji Wywiadu, Służby Kontrwywiadu Wojskowego i Służby Wywiadu Wojskowego „ze względu na specyfikę zadań realizowanych przez te służby". Jak twierdzą autorzy ustawy: „Przyjęcie takiego rozwiązania w odniesieniu do służb specjalnych realizujących zadania kontrwywiadowcze i antyterrorystyczne jest niezbędne w perspektywie bieżących zagrożeń bezpieczeństwa m.in. w kontekście przyjmowanego obecnie *modus operandi* sprawców takich przestępstw jak przestępstwa o charakterze terrorystycznym, sabotaż, czy szpiegostwo, wykorzystujących tzw. uśpione ogniwo". Czyli drogi obywatelu chcemy cię chronić przed strasznymi „muslimskimi" terrorystami i tymi okropnymi „ruskimi" szpiegami. Daj nam wolność, a my Ci damy bezpieczeństwo.

Tak jak do tej pory nie będzie też potrzeba zgody sądu na pozyskiwanie danych od operatorów telekomunikacyjnych. Chodzi o billingi rozmów telefonicznych, dane umożliwiające lokalizację rozmówców oraz dane abonentów, również internetowych. Ustawa mówi, że nie jest to kontrola operacyjna. Zezwala też na ich pobieranie bez wiedzy pracowników dostawcy usług, „jeśli możliwość taka jest przewidziana w porozumieniu" zawartym pomiędzy szefem policji lub służby a dostawcą usług. Przypomnijmy, że obecnie policjanci korzystają z tego prawa bardzo chętnie. Operatorzy musieli stworzyć specjalne zespoły osób oddelegowane wyłącznie do tego zadania. Czyli za nasze bezpieczeństwo płacimy wolnością, płacąc podatki (z tego utrzymują się służby) i w rachunkach telefonicznych (z czegoś operatorzy muszą żyć).

Według nowego prawa służby nie będą potrzebowały zgody prokuratury ani sądu, aby prześwietlić naszą aktywność w Internecie. Na życzenie będą mogły uzyskać „informacje o zakresie każdorazowego korzystania z usługi świadczonej drogą elektroniczną". Oznacza to, że policjant będzie mógł szpiegować każdego. Jego poczynania nie będą kontrolowane przez żadne zewnętrzne instytucje. Eksperci twierdzą, że na podstawie nowych przepisów istnieje możliwość instalowania legalnych trojanów.

Mariusz Kamiński stwierdził, że prawdopodobne jest stworzenie ustawy antyterrorystycznej. Pretekstem są tegoroczne wydarzenia: Światowe Dni Młodzieży które odbędą się w Krakowie oraz szczyt NATO w Warszawie.

Kwestie związane z inwigilacją obywateli przez państwo monitoruje Fundacja Panoptykon. Aktualne informacje znajdują się na stronie **www.panoptykon.org**. Godne polecenia są artykuły dotyczące bezpiecznych połączeń (utrudniających wgląd w naszą aktywność w Internecie).

***

Iskierką nadziei jest decyzja *Internet Engineering Task Force* (IETF), nieformalnej, międzynarodowej społeczności osób zajmujących się ustanawianiem standardów technicznych i organizacyjnych w Internecie. Niedawno zatwierdziła protokół HTTP 451 – nowy kod błędu, który pojawi się, gdy strona jest zablokowana przez władze ze względów prawnych (cenzura prewencyjna). IETF początkowo sprzeciwiał się temu pomysłowi, ale wzrost cenzury online sprawił, że zmienił zdanie. Do tej pory, gdy władze blokowały jakieś treści w sieci, był wyświetlany komunikat o błędzie 403 (*Forbidden*).

Nazwa nowego kodu błędu nie jest przypadkowa. To nawiązanie do słynnej powieści Raya Bradbury'ego „451 stopni Fahrenheita". Akcja książki rozgrywa się w świecie, gdzie czytanie książek i krytyczne myślenie są zakazane, a strażacy zamiast gaszeniem pożarów zajmują się paleniem książek.

Artur Borkowski

STOP INWIGILACJI

Oświadczenie Federacji Anarchistycznej

15 stycznia sejm przyjął tzw. ustawę o inwigilacji, której projekt przedłożyła jeszcze PO. Jej pierwotna wersja pozostawiała wiele do życzenia, jednak zamiary PiS-u sięgają jeszcze dalej. W istocie jest to powtórzenie założeń ACTA, tyle że na szczeblu krajowym. Wkrótce każdy z nas może być szpiegowany, nawet jeśli wydaje mu się, że jest daleko poza kręgiem zainteresowania władz i planowane zmiany go nie dotyczą. Nie musisz napaść na bank, by być inwigilowanym, wystarczy, że wchodzisz w Internet, by obejrzeć kolejny odcinek ulubionego serialu lub wykonujesz połączenie telefoniczne. Wiedza daje władzę, więc niekontrolowany dostęp do informacji o milionach użytkowników Internetu czy telefonii komórkowej jest wielce kuszący i za chwilę stanie się faktem. Wiedzą tą będą dysponować nie tylko służby takie jak policja, ale też zapewne korporacje zainteresowane ograniczeniem wolności w Internecie.

Za pomocą właśnie zatwierdzonej nowelizacji władza spycha nas wszystkich do kategorii podejrzanych. Ułatwia służbom dostęp do portali takich jak Facebook i billingów, pozwala też na śledzenie każdego przez nadajnik GPS. Organy ścigania i służby specjalne będą praktycznie bez ograniczeń sięgać po wszelkie dane komunikacyjne i internetowe oraz wykorzystywać je do własnych, tylko sobie wiadomych celów. Wszystko to ułatwi im niejasny przepis o „danych internetowych", który dokument ten zawiera i który może być szeroko interpretowany przez służby, dając im do rąk skuteczne narzędzie represji. Zapis ten obejmuje też tzw. metadane, dzięki którym z łatwością można stworzyć profil każdego użytkownika Internetu. Oczywiście odbywać się to ma bez wiedzy osoby inwigilowanej, a nawet bez wyraźnych powodów. Co więcej, nie będzie też istniał nadzór nad tym, co służby robią z naszymi danymi już po ich uzyskaniu. Będą ich zresztą używać także bez żadnych ograniczeń czasowych, ponieważ nowelizacja ta nie wskazuje kiedy i jak mają być one niszczone (wyjątkiem jest tajemnica spowiedzi i adwokacka, ale np. lekarska już nie). Wszystko to kosztem wolności i prywatności każdego z nas.

Ustawa ta jest więc polem do olbrzymich nadużyć oraz potencjalnym narzędziem represji wobec aktywistów społeczno-politycznych i wszystkich tych, którzy ośmielą się otwarcie krytykować władze. Państwo coraz chętniej bowiem wykorzystuje techniki inwigilacji do tłumienia obywatelskich protestów i szantażowania tych, którzy nie godzą się na życie pod lupą władzy i jej wysłanników. Polski rząd pilnie uczy się zamordyzmu, ale i my odrabiamy lekcję – tak jak zablokowaliśmy ACTA, tak i teraz odpowiemy zdecydowanie na posunięcia rządu i policyjnego lobby.

Organizujmy się przeciwko zakusom władz, które po raz kolejny chcą zwiększyć poziom inwigilacji społeczeństwa. PO skonstruowała ładunek wybuchowy, którego pole rażenia właśnie zwiększa obecny rząd. Wkrótce nastąpi detonacja, która nikogo z nas nie zostawi bez uszczerbku.

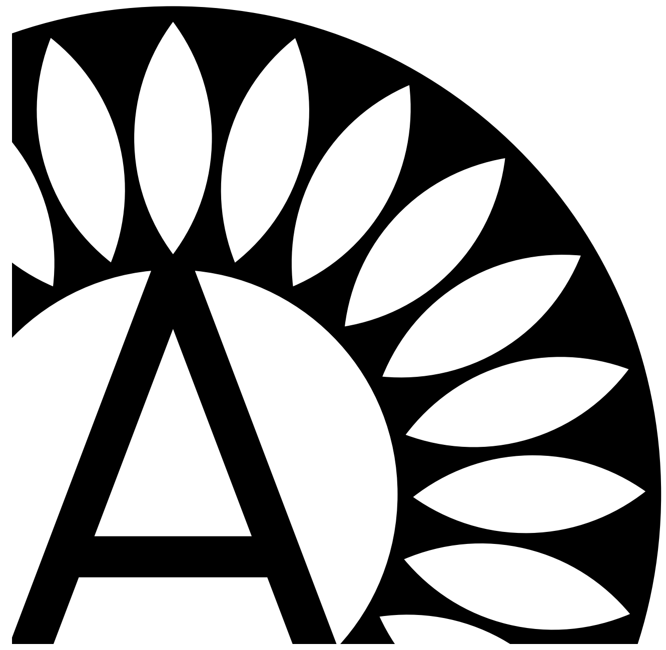
Federacja Anarchistyczna wzywa wszystkich do społecznego oporu, do wspólnej obrony przed coraz bardziej brutalnym i rozpasanym molochem policyjno-kontrolnym. Nie pozwólmy politykom i policji na szpiegowanie nas!

stopinwigilacji2016.bzzz.net



W tygodniu poprzedzającym głosowania w sprawie ustawy odbyły się pikiety i wiece zorganizowane przez Federację Anarchistyczną w całym kraju.
Na fotografiach pikieta połączona z happeningiem w Poznaniu. (fot. Leszek Kwiatkowski)

ZIELONY ATAK



Polskie środowiska wolnościowe uczestniczą w licznych działaniach: antyfaszystowskich, lokatorskich, pracowniczych itp. Od dłuższego czasu brakuje jednak zaangażowania w temacie „zielonego anarchizmu". Postanowiliśmy zmienić ten stan rzeczy i rozszerzyć działalność ruchu na kwestie dotyczące szeroko rozumianej ekologii.

Po obronie Doliny Rospudy i obozie, który tam funkcjonował w 2007 roku, „zielony anarchizm" praktycznie zamarł. Choć po tym czasie anarchiści organizowali obóz antyatomowy w Lubiatowie w 2012 roku oraz skutecznie wsparli walkę mieszkańców Żurawlowa przeciwko odwiertom w poszukiwaniu gazu łupkowego i koncernowi Chevron, nie zaowocowało to wpisaniem walki ekologicznej do stałych kampanii ruchu anarchistycznego.

Tymczasem w krajach Europy Zachodniej współpraca na linii zieloni anarchiści – społeczności lokalne rozwija się bardzo dobrze i skutkuje wielotysięcznymi protestami. Widać to na przykładzie Niemiec i licznych obozów okupacyjnych przeciwko budowie nowych kopalni odkrywkowych czy blokad transportów odpadów nuklearnych. Pokazał to także niedawny protest przeciwko budowie dodatkowego pasa lotniska w strefie *La ZAD* w miejscowości Nantes (20 000 uczestników).

Są liczne osoby, których nie do końca interesują kwestie lokatorskie czy pracownicze, ale chętnie zaangażują się w tematykę ochrony środowiska. Stąd między innymi niedawne sukcesy organizacji antyfutrzarskich.

40% Polaków to mieszkańcy wsi, do których praktycznie nie docierają nasze dotychczasowe działania. Tymczasem to tam najczęściej wielkie koncerny planują budowę nowych kopalni odkrywkowych, ferm norek, elektrowni węglowych lub atomowych, czemu niejednokrotnie towarzyszą przesiedlenia. Oczywiście mieszkańcy starają się walczyć z tym stanem rzeczy, jednocześnie poszukując wsparcia w różnych środowiskach proekologicznych. Te najczęściej skupiają się jednak na działaniach i kampaniach ogólnopolskich lub międzynarodowych. I choć kwestią nowej „odkrywki" lub elektrowni będą zainteresowane, to już sprawa lokalnej, niezgodnej z prawem wycinki lasu lub nowej spalarni śmieci nie jest dla nich tak atrakcyjna. Wystarczy jednak jedna osoba, która przyjedzie na miejsce i pomoże przygotować strategię protestu z udziałem mieszkańców, by coś się w danej sprawie ruszyło.

Także aktywiści miejscy mają szerokie pole do popisu. Cały czas słyszymy o kolejnych planach regulacji rzek, budowy toksycznych fabryk czy też wycinki parków pod budowę parkingów i centrów handlowych. Tematy te docierają do opinii publicznej głównie przez fakt, że zaczyna pojawiać się wokół nich protest. Zazwyczaj kończy się on utworzeniem wirtualnego wydarzenia na profilu społecznościowym oraz petycją do włodarzy miasta. Ewentualnie jakiś polityk próbuje wykorzystać sytuację i wypromować swoją postać poprzez wypowiadanie się w mediach na dany temat. Tymczasem wystarczy niewiele – zorganizować pikietę i zaprosić osoby, które biorą udział w wirtualnym wydarzeniu. Przykładem takiego podejścia jest grupa „Poznaniacy Przeciwko Myśliwym". Powstała ona na bazie wirtualnego z początku wydarzenia, w którym duża grupa ludzi bardzo silnie kontestowała serię polowań mających się odbyć w Parku Krajobrazowym Puszcza Zielonka. Na pierwsze z nich wybrała się grupa 8 anarchistów. Udało im się częściowo zablokować działania koła łowieckiego. Pokazało to osobom protestującym w internecie, że realnym działaniem można osiągnąć o wiele więcej. Dzięki temu na kolejnym polowaniu pojawiło się już 30 osób.

Tematów ekologicznych, wokół których narasta konflikt, jest bardzo dużo: od tych na szczeblu międzynarodowym (jak ostatnio wycinka Puszczy Białowieskiej) po te na poziomie osiedla lub ulicy (np. odebranie dostępu do lokalnego parku). Wybierać jest więc w czym. Może się zdarzyć, że będą się one w jakiś sposób pokrywać z innymi tematami, jak np. lokatorskim (m.in. eksmisja ludzi i wycinka klinów zieleni pod budowę nowej obwodnicy miasta). Wówczas współpraca na tych dwóch płaszczyznach spowoduje, że o wiele łatwiej będzie wygrać walkę.

Zachęcamy więc do szukania protestów ekologicznych w swoim otoczeniu i współpracy z lokalnymi mieszkańcami! Dzięki temu możemy pokazać, że samoorganizacja i walka mają sens i mogą przyczynić się do zwycięstwa, zarówno w temacie wycinanego parku, czyszczonej kamienicy, jak i nieuczciwego pracodawcy.

Łukasz „Kawka" Kawowski

Plecione wianki siłą oporu

Ponad 500 protestów, w różnych miejscowościach, przeciwko planom budowy wiatraków. Ponad 100 protestów w miejscach, w których mają powstać lub powstały fermy futrzarskie. 400 dni walk społeczności Żurawlowa z korporacją Chevron zakończonych sukcesem. Sprzeciw mieszkańców gmin Krobia, Poniec i Miejska Górka wobec budowy kopalni odkrywkowych. Tysiące osób na demonstracjach i blokadach.

Protesty tu wymienione dotyczą głównie niewielkich miast i wsi, choć powszechnie uważa się, że to w dużych ośrodkach jest największy potencjał oporu i buntu.

Wraz z pojawieniem się zagrożenia w postaci niechcianych inwestycji, które mogą zagrozić danej miejscowości, ludzie się organizują. Dużym ułatwieniem w mniejszych miejscowościach jest to, że prościej jest skontaktować się ze wszystkimi jej mieszkańcami, zachęcić ludzi do przyjścia na spotkanie i wspólnie zająć stanowisko w danej sprawie.

Mieszkańcy organizują debaty, zakładają stowarzyszenia i komitety protestacyjne, rozmawiają z władzami, organizują protesty, nawiązują kontakty z innymi stowarzyszeniami, specjalistami, mediami, wysyłają niezliczoną liczbę pism do różnych urzędów, domagając się swoich praw. Są oburzeni, że ich głos nie jest słyszalny, że władza, którą wybrali, wspiera interesy inwestorów, nie dbając o dobro społeczności lokalnych. Co więcej, to dobro nie jest wystarczającym argumentem dla władz gminy, aby wydały one decyzje korzystne dla mieszkańców. Ludzie nie zgadzają się z tym i swój opór wyrażają za pomocą wszystkich dostępnych im środków. W jednej z zachodniopomorskich wsi po rocznej, niekończącej się batalii nie tylko z inwestorem zagranicznym – który swoją inwestycją całkowicie zmieniłby charakter wsi – ale również z urzędnikami na wszystkich szczeblach, mieszkańcy zapowiedzieli, że publicznie zniszczą swoje dowody osobiste, bo nie chcą być obywatelami kraju, który tak traktuje ludzi. Dla urzędników byli petentami, odsyłanymi od biura do biura, od drzwi do drzwi. Ostatecznie jednak zwyciężyli – przede wszystkim dzięki zjednoczeniu sił i niezwykłej wytrwałości.

Determinacja i poczucie wspólnoty nadają siłę protestom, blokadom, jednoczeniu się przeciwko niechcianej inwestycji oraz wchodzeniu w konflikt z władzą, która wspiera niesprawiedliwość. Choć mieszkańcy są narażeni na zastraszanie, na nachodzenie przez policję czy sprawy sądowe, dalej walczą, m.in. odwołując się do sądów wyższych instancji, zaskarżając wyroki. Co więcej, z czasem stają się specjalistami prawa administracyjnego i swoją wiedzą dzielą się z innymi protestującymi.

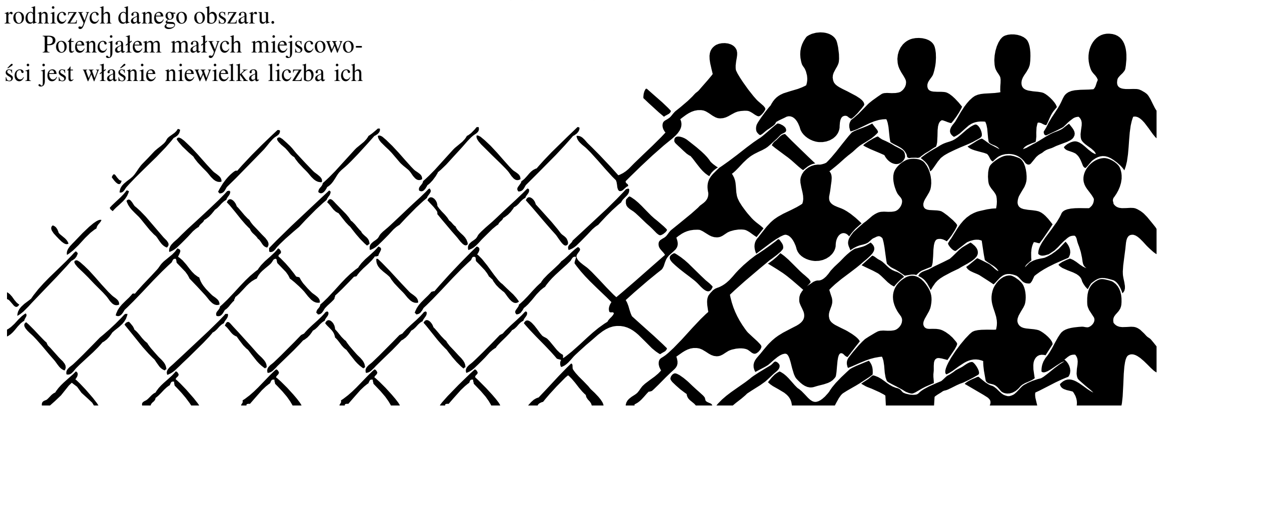
Argumentacja o prawie własności, które pozwala budować na wykupionej ziemi wszystko, na co ma się ochotę, jest niewystarczająca, gdy dana inwestycja oddziałuje negatywnie na środowisko i innych ludzi mających żyć w jej otoczeniu. Padają więc pytania, jak przedsięwzięcie wpłynie na ludzi, co da społeczności lokalnej, a co jej odbierze. Wielokrotnie mieszkańcy czują się oszukani, że pominięto ich podczas wydawania decyzji, że nawet nie zostali poinformowani o planowanej inwestycji, tylko dowiedzieli się o niej przypadkiem, na przykład od mieszkańców innych wsi. Takie sytuacje podkopują i tak już wątłe zaufanie do władz lokalnych (szczególnie, gdy protestująca wieś jest nieduża, a jej mieszkańcy nie są dla burmistrza czy wójta godnym uwagi elektoratem), dlatego jednym z rozwiązań jest tworzenie własnych oddolnych stowarzyszeń, które m.in. chronią miejscowości przed niechcianymi inwestycjami czy też pomagają w zachowaniu i rozwoju walorów przyrodniczych danego obszaru.

Potencjałem małych miejscowości jest właśnie niewielka liczba ich mieszkańców. Fakt, że skutki pewnych inwestycji będą odczuwane przez całą społeczność oraz następne pokolenia, mobilizuje ludzi do wspólnej walki. Wyzwaniem może okazać się natomiast przyciągnięcie uwagi mediów oraz wymuszenie od włodarzy decyzji zgodnych z wolą mieszkańców. Mimo to kontynuują oni swoje zmagania. Przykładem może być przypadek Przelewic. Mieszkańcy innej wsi, widząc, że z ich miejscowości wyjeżdżają norki zapakowane w ciężarówki, poinformowali o tym Przelewiczan, którzy na dźwięk syreny wybiegli w piżamach i nie dopuścili do wyprowadzenia norek. Innym razem kobiety zablokowały samochód inwestora fermy, siedząc wokół niego i plotąc wianki dla jego żony.

Takich przykładów jest wiele, jednak nie należy zbytnio idealizować samej walki, ponieważ jest ona bardzo ciężka i nierzadko frustrująca. Szczególnie, gdy ma się poczucie, że choć zrobiło się wszystko, zapukało w każde drzwi, wysłało wszelkie pisma, sytuacja dalej nie jest rozwiązana a zagrożenie całkowicie realne.

Jednak poczucie, że nie jest się osamotnionym w walce, że inni mieszkańcy mają (lub mieli) podobne problemy i ich działania przyniosły oczekiwane rezultaty, wzmacnia wytrwałość w stawianiu oporu niechcianym inwestycjom, które w imię zysku i bez naszej wiedzy czy zgody postanowiono zrealizować w naszej miejscowości.

Ilona Kwiatkowska



Refleksje w rocznicę Grudnia'81

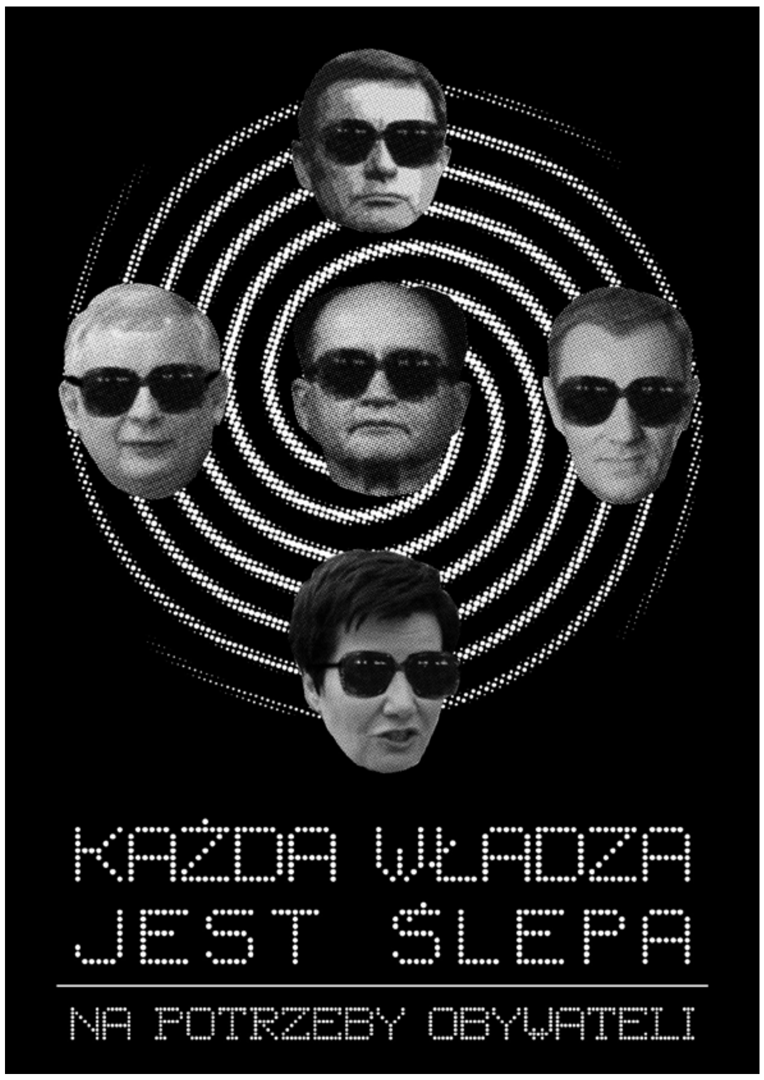
STAN WOJENNY „WCZORAJ" I DZIŚ...

Mija 34 lata od momentu wygłoszenia przemówienia, w którym generał Jaruzelski, odwołując się do troski o bezpieczeństwo ludowego państwa, uzasadniał wprowadzenie stanu wojennego. Na ulicach pojawiły się czołgi, tysiące osób znalazło się w obozach internowania, wzmożono cenzurę prewencyjną... Ludzie zostali przybici totalitarną pięścią państwa.

Nad przyczynami, dramatycznym przebiegiem oraz ofiarami tamtych wydarzeń do dziś trwają zaognione dyskusje. Ciągle mówi się o konieczności osądzenia osób odpowiedzialnych za wprowadzenie i przebieg stanu wojennego, nadal przywołuje się pamięć, która ciągle dzieli i podgrzewa społeczne konflikty... A jakie wnioski wyciągnięto z tamtych wydarzeń? Czy w ogóle jakiekolwiek? Czy te, które wyciągnięto, przyczyniają się do poszerzania wolności i utrwalania społecznej sprawiedliwości? Czy ludziom faktycznie żyje się dużo lepiej niż za czasów PRL? Przyjrzyjmy się...

***

W obecnej rzeczywistości, choć znacznie bardziej kolorowej niż w latach osiemdziesiątych, nie ma patroli wojskowych w polskich miastach – jest za to wszechobecny monitoring, kontrola w Internecie, namierzanie przez GPS... Nie ma też ZOMO-wców ganiających z pałami po ulicach – są za to policjanci, strażnicy miejscy oraz służby specjalne z coraz większymi możliwościami używania przemocy oraz bardziej wyszukanymi środkami przymusu bezpośredniego. Obecnie dużo rzadziej niż trzydzieści lat temu dochodzi do jawnie politycznych morderstw – za to codziennie skazuje się całe grupy ludzi na powolną i upokarzającą śmierć poprzez pozbawianie ich środków do życia, propagowanie niezdrowej żywności, rabunkową eksploatację środowiska naturalnego, pozbawianie dachu nad głową czy utrzymywanie kontrolowanego poziomu bezrobocia... Dziś w centrach miast nie ma czołgów ani luf karabinów wymierzonych w okna – są za to banki i ich przedstawiciele, zachęcający do oddania życia w ręce kapitalistów. Dziś nie trzeba siedzieć za kratami cel – bo żyje się na długich łańcuchach kredytów. Obecnie nie ma powszechnej cenzury medialnej – są za to opiniotwórcze mainstrimowe media działające pod dyktando swoich politycznych mocodawców – i każdy wariant polityczny może mieć własną „prawdę". Dziś nie prowadzi się zaostrzonych działań militarnych w środku Europy w rzekomej obawie przed interwencją ZSRR – za to uciska się kraje tzw. Trzeciego Świata, rzecz jasna w imię „światowego bezpieczeństwa". Europa nie jest podzielona drutami kolczastymi (choć nie wiadomo jak długo jeszcze...) – ma za to agencję Frontex, uszczelniającą granice UE, gdzie na skutek dbałości o ich nieprzepuszczalność codziennie giną kolejni ludzie. W PRL popełniano zbrodnie zgodnie z ówcześnie panującym prawem. Dziś robi się to samo, z tą różnicą, że wbrew prawu (areszty wydobywcze, nielegalne podsłuchy, niezgodne z prawem eksmisje...) Czy wszystko to nie przywołuje obrazu wilka oraz wilka w owczej skórze?



Kolejne rządy 25-letniej „wolnej" Polski po kolei odbierają to, co najpierw ludziom „dano". Ponownie straszy się konfliktami zbrojnymi, nasila się paranoję zagrożenia, szerzy ksenofobię, przez co ludzie nie tylko tracą poczucie bezpieczeństwa, ale często sami konfliktują się między sobą, domagając się zaostrzania prawa, powszechnego obowiązku wojskowego, wzmacniania granic, poszerzania uprawnień policji itp. Poza tym, czyżby jedna władza, jednej partii, była już tylko wspomnieniem? Przez cały okres PRL praktycznie wszystkie miejsca w sejmie były zajęte przez PZPR. Dziś w izbach polskiego parlamentu od prawa do lewa zasiada prawica – jedna bardziej konserwatywna, druga bardziej liberalna. Jednocześnie wszystkie polskie „prawice" promują i utrwalają ten sam lub bardzo podobny model politycznej, społecznej i ekonomicznej rzeczywistości, nie przestając tworzyć pozorów radykalnego zróżnicowania programowego, które dostarczają społeczeństwu emocji i tematów do czczych dyskusji.

A co dziś robi tzw. Zachód, który na początku lat osiemdziesiątych z wielkim niepokojem przyglądał się polskiemu stanowi wojennemu? Przykładowo USA średnio co dekadę prowokują i angażują się w kolejne konflikty zbrojne. Paryż i Bruksela w ostatnich dniach wyglądają nie lepiej niż Warszawa w latach 1981–1983 – ulice patroluje wojsko, służby specjalne przejęły kontrolę nad poczynaniami mieszkańców, zaostrza się antyimigranckie przepisy prawa. W siłę rośnie autorytaryzm lub nawet totalitaryzm w wydaniu ukrytym.

***

Pojawia się zatem pytanie, po co przywołujemy pamięć o stanie wojennym? Okazuje się, że w ujęciu ogólnospołecznym nie chodzi o wyciąganie pozytywnych wniosków. Chodzi raczej o tak często i chętnie uskuteczniana bezrefleksyjną martyrologię, która zwykła doskonale zagłuszać wewnętrzny głos rozsądku i umiejętność dostrzeżenia racji tam, gdzie faktycznie się ona znajduje.

No chyba, że ktoś rzeczywiście walczy z „komuną" – tak, jak skrajna prawica. Abstrahując od walki z wyimaginowanym wrogiem, zastanówmy się, dlaczego nacjonaliści walczyliby z komunistami, jeśli ci drudzy faktycznie by istnieli. Przecież skrajnie prawicowi dyktatorzy stosowali praktycznie identyczne metody terroru i propagandy, co zamordyści bolszewiccy. Może chodzi więc o czysto ideologiczne nieporozumienia. Nacjonaliści mogą nie rozumieć, mogą dyskryminować, mogą używać siły wobec jakichkolwiek innych prądów politycznych. Skąd tak ostro wyrażana wrogość akurat do „czerwonych"? Być może to moda, może zwykły populizm i tendencyjność, może strach przed faktycznie istniejącymi przeciwnikami politycznymi... Tak czy siak mają oni jednak wspólny mianownik z czerwoną zarazą. Ujawnił się on choćby właśnie na początku lat osiemdziesiątych XX wieku, kiedy nacjonalistyczne Zjednoczenie Patriotyczne „Grunwald" czy sam Maciej Giertych jawnie i oficjalnie popierali wprowadzenie stanu wojennego. Przykłady można mnożyć...

***

Rzeczywistość polityczna jest pełna paradoksów, ale czy podobieństwa pomiędzy nacjonalizmem a państwowym komunizmem to faktycznie paradoks? Nie. Otóż istotą obu tych skrajności są tendencje autorytarne. Kontekst, w jakim żyjemy, dowodzi jednak, że restrykcyjne prawo, ucisk społeczny, wyzysk ekonomiczny czy medialne manipulacje to nie zjawiska przypisane wyłącznie ustrojom jawnie totalitarnym. Każdy ustrój państwowy i każda partyjność, nieważne czy bliższa „demokracji", czy dyktaturze, ma w sobie pierwiastek autorytatywny. Jest nim zasada władzy, która zawsze, choć z różnym nasileniem, opiera się na nierówności, sprowadza niesprawiedliwość i niewolę, z różną dynamiką, jednak w sposób nieprzerwany, zmierza w kierunku totalności, wbrew rzeczywistej naturze i potrzebom ludzi. Dlatego – jako anarchiści i anarchistki – jesteśmy jej przeciwnikami w każdym wydaniu, przypominając o tym nie tylko przy okazji rocznicy wprowadzenia stanu wojennego...

Na kogo pracujesz?

Masz etat, śmieciówkę, czy samozatrudnienie? Piszę ten krótki tekst właśnie dla Ciebie. Żeby Cię wkurzyć. Już w XIX w. pisano, że dzięki maszynom możemy pracować 3–4 godziny dziennie. Dziś tym bardziej to prawda.

Główny Urząd Statystyczny przedstawia co pół roku „Wyniki finansowe podmiotów gospodarczych”. Weźmy ostatni z nich (za pierwsze półrocze 2015 r.), ołówek i kalkulator. Według oficjalnych wyników wykazywanych przez firmy, koszty pracy wraz ze składkami na ZUS to 12,38% obrotów przedsiębiorstw. Jednocześnie rentowność, czyli to, co zostaje w kasie naszych pryncypałów, to 6,42%. Oznacza to, że cała załoga dostaje brutto dwa razy tyle, co jeden człowiek (albo fundusz inwestycyjny czy bank), który jest posiadaczem przedsiębiorstwa. Oczywiście oficjalnie. Pracowałem w wielu miejscach i nie dziwi mnie nie tylko, że szefowie oprócz zysków kapitałowych wypłacają sobie normalne (wysokie) wynagrodzenie, ale też „wynajmują” firmie własne nieruchomości, a nawet wliczają w koszty firmy służbę domową.

	% obrotu przedsiębiorstw	kto korzysta
rentowność	6,42%	kapitaliści
płace brutto i ZUS	12,39%	pracownicy, państwo
podatki i opłaty ogółem	5,70%	państwo
koszty finansowe	1,35%	kapitaliści
materiały, maszyny, wartości intelektualne, w tym:		
marże dostawców	4,76%	kapitaliści
płace brutto i zusy kolegów z firm partnerskich	9,19%	pracownicy, państwo
podatki i opłaty ogółem	4,22%	państwo
koszty finansowe	1,00%	kapitaliści
materiały, maszyny, wartości intelektualne, amortyzacja	54,97%	

Podział obrotów przedsiębiorstw. Opracowanie własne na podstawie „Wyników finansowych podmiotów gospodarczych I–VI 2016”, GUS, 5.10.2015 r.

Ale to nie jedyny kapitalista, który korzysta z owoców Twojej pracy. Oprócz niego są to banki i instytucje finansowe (1,35%) oraz – co oczywiste – inni kapitaliści sprzedający firmie, w której pracujesz, towary i usługi, bez których Wasza praca nie byłaby możliwa, a także ich bankierzy (łącznie kolejne 5,72%). Jeśli kupowane przez firmę towary i usługi są wysoko przetworzone, należałoby doliczyć jeszcze ze 2–3%. W sumie ludzie, których jedyną zasługą jest to, że posiadają dużo więcej od innych, zgarniają więcej, niż wszyscy pracownicy łącznie (min. 13,49% wobec 12,38% obrotu przedsiębiorstw). Oznacza to, że połowa naszej pracy służy wyłącznie temu, by działał system wyzysku, a nasi szefowie byli jeszcze bogatsi.

Czy tylko połowa? Skądże. 5,7% obrotu firm pochłaniają podatki i opłaty – czyli pół godziny z ośmiogodzinnego dnia pracy poświęcasz państwu. Co więcej, Twoja płaca też jest oczywiście opodatkowana – to kolejna godzinka. O ZUS-ie nie piszę, bo w jego ramach kupujesz (przepłacając oczywiście haniebnie) ubezpieczenie zdrowotne i emerytalno-rentowe.

Potworne. Wychodzisz z domu na 10 godzin. 4 oddajesz szefom swoim, cudzym i bankierom, 1,5 – państwu. A teraz pomyśl, na co zwykle brakuje Ci czasu. Co można by zrobić z dodatkowymi 5 godzinami? Z energią, której nie oddasz byle komu za bezcen? Przeczytać zaległą książkę? Spotkać się z dawno nie widzianymi przyjaciółmi? Zrobić coś pożytecznego dla innych? Wziąć dziecko na wycieczkę? Uprawiać sztukę? Ogród? Seks?

Żyć. Zamiast tego codziennie pół dnia jesteś martwy.

Krzysztof Śpiewla



Anarchiści mają różny stosunek do pracy. Miejmy jednak świadomość – nie popierając pracowników, popierasz wyzysk.
foto: Subwertaizing reklamy ekskluzywnego auta. źródło: emfa.pl

W III Konferencja Naukowa „Z dziejów anarchizmu” 80-lecie wybuchu wojny domowej w Hiszpanii

Szczecin, 2–4 czerwca 2016

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Szczecińskiego

- historia hiszpańskiego anarchizmu, jego związki z zagranicą;
- anarchiści podczas wojny domowej 1936–1939;
- udział anarchistów z innych państw (ze szczególnym uwzględnieniem Polaków) w Brygadach Międzynarodowych;
- sztuka i propaganda anarchistyczna z okresu wojny domowej i dotycząca wojny;
- pamięć o wojnie domowej w kulturze anarchistycznej;

WIĘCEJ INFORMACJI: radoslaw.skrycki@op.pl

Oficyna Bractwa Trojka

ZAPOWIEDZI wiosna/lato 2016

Maciej Drabiński/ *Historia hiszpańskiego anarchizmu*

Rozważania dotyczą sensu, uwarunkowań, przebiegu, osiągnięć oraz znaczenia Rewolucji Społecznej w Hiszpanii, zarówno dla ówczesnych, jak i współczesnych pokoleń.



Ekaterina Lemondżawa/ *Nr 56, czyli pamiętaj, mam na imię Ekaterina*

Pierwsza w Polsce książka o warunkach i strajkach w więzieniach dla imigrantów. To krytyczne świadectwo Lemondżawy spisane za kratami jej celi w zamkniętym ośrodku dla imigrantów w Lesznowoli.
więcej:www.nr56.pl



Jarosław Urbański/ *Społeczeństwo bez mięsa. Socjologiczne i ekonomiczne uwarunkowania wegetarianizmu*

Zastanawiając się nad konsumpcją produktów pochodzenia zwierzęcego w opozycji do produktów pochodzenia roślinnego, pytamy o podwaliny gospodarki wszystkich społeczeństw.
więcej: www.spoleczenstwobezmiesa.pl

POLECAMY

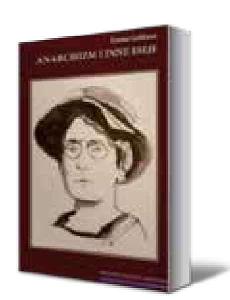


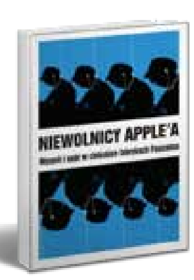
Igor Oliniewicz / *Jadę do Magadanu*

Wspomnienia anarchisty, więźnia białoruskiej dyktatury, który opisał swój pobyt w areszcie KGB – szykany, brutalność klawiszy, życie w izolacji. Mocna książka opatrzona rysunkami autora.

Emma Goldman / *Anarchizm i inne eseje*

Myśl Goldman jest złożonym narzędziem krytycznym pozwalającym zakwestionować zarówno fundamenty porządku politycznego i społecznego, jak też istniejące formy oporu – także te wytwarzane przez najbliższych towarzyszy rewolucyjnej drogi.





Praca zbiorowa / *Niewolnicy Apple'a*

Foxconnowi zależy na taniej produkcji dóbr konsumpcyjnych i dużym zysku. Temu celowi podporządkowane są wszystkie życiowe potrzeby zatrudnionych przez niego ludzi – osiągany jest on środkami ideologicznymi, propagandowymi, szantażem i przemocą.

www.bractwotrojka.pl
wwww.zemsta.org

Edukacja dzieci romskich

Młodzi Romowie rzadko dopuszczają do siebie myśl o realizowaniu się poprzez uczestnictwo w kulturze czy rozrywce, które pomogłyby im zapewne w integracji społecznej. Dzieci mają natomiast znikomy dostęp do edukacji, co jest jednym z ich najbardziej istotnych problemów. Brak uczestnictwa młodych nie jest jednak tożsamy z brakiem takiej potrzeby, a jedynie z niemożliwością jej zaspokojenia.

Kiedy w latach 90. upadały autorytarne rządy Ceausescu, rumuńska gospodarka uległa poważnym przekształceniom. W ramach transformacji likwidowano liczne miejsca pracy w znajdujących się na wsi państwowych gospodarstwach rolnych. Bieda i głód zapukały do drzwi wielu tysięcy ludzi. Romowie odczuli to szczególnie dotkliwie. Wielu z nich zdecydowało się na emigrację zarobkową m.in. do Polski. Przeprowadzka jednak nie zmieniła ich sytuacji. Ciężkie warunki bytowe odbijają się szczególnie na dzieciach. Ich rodzice, nie mając innych perspektyw, bardzo często zmuszeni są do żebrania. Środki uzyskiwane w ten sposób pozwalają im zaledwie na zaspokojenie najbardziej podstawowych potrzeb dzieci.

Jako nieformalna grupa działaczy związana bezpośrednio lub pośrednio ze środowiskiem poznańskiego Rozbratu, od kilku lat podejmujemy wspólną pracę w celu objęcia wsparciem dzieci pochodzenia romskiego, które urodziły się w Poznaniu bądź przyjechały do niego z Rumunii. Dzieci mieszkają wraz z rodzicami na koczowisku w okolicach centrum handlowego Plaza (wcześniej zamieszkiwały dom na działkach przy ulicy Krauthofera, gdzie zresztą nasza współpraca się rozpoczęła). Jest ich ponad 20 w wieku od kilku miesięcy do 14 lat i zasługują na szczególną uwagę, gdyż spotykają się z wykluczeniem społecznym w stopniu bardzo wysokim.

Poznańscy Romowie na co dzień żyją w skrajnie trudnych warunkach, w slumsach na obrzeżach centrum miasta. W domkach nie ma toalet oraz wody, prąd zapewniają agregaty. Pomieszczenia ogrzewane są piecami typu „koza" bądź piecykami gazowymi. Dzieci większość czasu spędzają, pomagając swoim rodzicom w najróżniejszego typu pracach. Często towarzyszą im też podczas żebrania.



Koncert hip-hopowy na poznańskim Łazarzu

Wynika to z tego, że dorośli nie chcą zostawić dzieci samych na koczowisku.

Grupa towarzyszącym dorosłym Romom dzieci musi, tak jak ich rodzice i dziadkowie, w pierwszej kolejności dbać o zaspokojenie podstawowych potrzeb egzystencjalnych. Rzadko kiedy młodzi (rodzice jak ich pociechy) dopuszczają myśl o realizowaniu się poprzez uczestnictwo w kulturze czy rozrywce, które pomogłyby im zapewne w integracji społecznej. Dzieci mają również znikomy dostęp do edukacji, co jest jednym z ich najbardziej istotnych problemów. Zdajemy sobie jednak sprawę z tego, iż brak uczestnictwa młodych nie jest tożsamy z brakiem takich potrzeb. Nasze dotychczasowe działania miały i mają na celu ułatwienie mniejszości romskiej z Poznania dojście do kultury, sztuki, rekreacji (sport, zajęcia ruchowe), edukacji (w tym pisania i czytania) oraz różnego typu warsztatów, by w konsekwencji ludzie ci mogli rozpocząć realizację wyższych, często nie uświadomionych potrzeb. Realizacja ich, w naszym rozumieniu, pomoże młodym Romom zintegrować się z otaczającym ich społeczeństwem.

Dzięki naszej pomocy niewielką liczbę dzieciaków – 6 osób – udało się zapisać do szkoły (Szkoła Podstawowa nr 26 w Poznaniu). Pozostałe jednak nie mają dostępu do edukacji, co będziemy próbowali zmienić w naszej dalszej pracy. Ich rodzice słabo mówią po polsku, większość z nich nie potrafi czytać i pisać, co uniemożliwia im edukację w domu. Część z nich rozpoczęła naukę języka polskiego – staraliśmy się by zajęcia odbywały się regularnie (w każdą środę). Ostatecznie grupa zmniejszyła się do dwóch osób, u których jednak zauważyliśmy widoczne postępy, co uważamy za swój – a przede wszystkim ich – mały sukces.

Poważnym problemem pozostaje fakt, że dzieci nie mają możliwości kontaktu z polskimi rówieśnikami, co powoduje ich wyobcowanie i w konsekwencji brak adaptacji w otaczającym je społeczeństwie. Brak rówieśniczej wymiany kulturowej w sposób widoczny prowadzi do niewiedzy społecznej na temat mniejszości romskiej, co w rezultacie rodzi niebezpieczne stereotypy. Obustronna niewiedza na temat odrębności kulturowych dzieci z koczowiska oraz dzieci polskich rodzi konflikty bądź poważne nieporozumienia. Nierzadko rozwiązywanie konfliktów ma charakter przemocowy.

Wciąż czujemy, że nasza praca to za mało. Działamy, pomagamy, wymyślamy warsztaty, nawiązujemy kontakty z innymi nieformalnymi i formalnymi grupami, które są w stanie nam pomóc. Zależy nam na usystematyzowaniu pracy z dziećmi pochodzenia romskiego, dać im szansę na lepszy dostęp do kultury, rekreacji, edukacji (w tym do edukacji seksualnej czy kursu pierwszej pomocy) jak i poznania grup rówieśniczych z Polski. Obecnie próbujemy otworzyć dla dzieciaków świetlicę w centrum Amarant na Jeżycach, która będzie miała charakter demokratyczno-integracyjny. Wiemy, iż będziemy musieli położyć szczególny nacisk na edukację seksualną, gdyż wiek, w którym kobiety na koczowisku zostają matkami waha się między 14 a 17 lat. Poza tym bardzo często otrzymujemy sygnały, iż młodziutkie żony chciałyby używać antykoncepcji bądź w ogóle nie chcą mieć już dzieci, nie wiedzą jednak, co mają robić i do kogo się w tej sprawie zgłosić.

Zależy nam na tym, by nasi „podopieczni" nie czuli się osamotnieni, niepewni czy zagrożeni w otaczającym ich świecie, co często doprowadzało i nadal doprowadza do wrogiego podejścia do innych oraz traktowania obcych z dużym dystansem i podejrzliwością (opisane zachowania działają w dwie strony). Naszym celem jest pokazanie dzieciom jak i ich rodzicom, że na co dzień mogą funkcjonować w szerszym kontekście kulturowym, mają swoje prawa, o które muszą walczyć oraz mają możliwość lepszego rozwoju społecznego.

Jeśli chcesz się dołączyć do działań z mniejszością romską w Poznaniu, skontaktuj się z nami:

amf.t.84@gmail.com

Olsen



Postmajdanowska Ukraina okiem anarchisty

Kwitnący kraj po zwycięskiej rewolucji?

21 listopada 2015 r. minęły 2 lata od wydarzeń w Kijowie, które zapoczątkowały „rewolucję godności" czyli Euromajdan. Cały świat przyglądał się wydarzeniom, które miały na celu zniszczyć korupcję, obalić oligarchiczny reżim Janukowycza i otworzyć Ukraińcom drzwi do „demokratycznej rodziny" pod nazwą Unia Europejska. „Rewolucja" się skończyła, Janukowycz uciekł, a Ukraina w tym wirze nie tylko nie dołączyła do europejskiej rodziny, ale nawet straciła część swoich rodaków (Krym), a z częścią wciąż jest skłócona (Donbas i Ługańsk).

„Rozstrzelać ich wszystkich!"

Abstrahując od wojny, niepotrzebnej i spowodowanej przez władzę zarówno Rosji jak też i Ukrainy, warto przyjrzeć się sytuacji, w której znalazło się ukraińskie społeczeństwo, zwłaszcza miliony osób mniej zamożnych, robotników, chłopów, emerytów...

„Trzeba zrobić tak jak Łukaszenko: rozstrzelać całą Radę, a następnego dnia rozstrzelać tych wszystkich, którzy przyjdą na pogrzeb. Może wtedy coś się zmieni" – mówi na jednym z przejść granicznych do oczekujących w kolejce ukraiński strażnik. Za moment jednak dodaje: „Nie, jednak tak też nie można, rozstrzeliwać... ale jeżeli tam na górze nie zmienią swego zachowania, to weźmiemy karabiny i pójdziemy na Radę."

Te słowa padły w końcu sierpnia 2015 r., wówczas wracałem autem z rodziną z Zaporoża, dużego miasta na południowym wschodzie Ukrainy. Mają własny mały biznes – karuzele dla dzieci w parkach rozrywki. Jadą do Polski w poszukiwaniu lepszego życia, bez znajomości języka i bez polskich korzeni, ale ze świadomością sytuacji na Ukrainie. Nie są jedyną rodziną. Sporo moich znajomych wyjeżdża do Polski, otwiera konta w polskich bankach, nie wspominając o stale zwiększającej się rzeszy studentów. Ciekawe, że w niektórych krakowskich restauracjach menu zaczęto robić nie po rosyjsku, a po ukraińsku. Nic dziwnego – według oficjalnych danych w 2014 r. polskie wizy otrzymało ok. 800 tys. obywateli Ukrainy.

Kraj przeżywa kryzys systemowy, wiedzą o tym wszyscy. Ceny gazu, usług komunalnych i produktów żywnościowych stale rosną, za to tanieje hrywna wobec dolara, spada PKB... Są też i ciekawostki w polityce wewnętrznej. Aktualnie jest rozpatrywany projekt Nr 3587 dotyczący masowych zgromadzeń m.in. zmieniający terminy zgłoszenia zgromadzenia. Projekt przyzwala również na praktykę siłowej pacyfikacji zgromadzeń. Takich kontrowersji w nowym projekcie jest więcej. Według Michajła Lebiedia, eksperta w dziedzinie wolności zgromadzeń i lobbingu parlamentarnego na Ukrainie, zmiany prowadzą „do zwiększenia liczby politycznie motywowanych zakazów sądowych [zgromadzeń] zgodnie z orzeczeniami zarówno władz lokalnych jak i centralnych. [...] To razem spowoduje zwiększenie ilości zatrzymań za brak egzekwowania nakazów sądowych lub karnej odpowiedzialności protestujących".

W listopadzie 2015 r. pod naciskiem Międzynarodowego Funduszu Walutowego został przyjęty nowy Kodeks Pracy, który uderza w robotników. M.in. ogranicza prawa pracowników najemnych, zmniejsza rolę związków zawodowych w konfliktach z pracodawcą, dopuszcza zwolnienie samotnych matek na ogólnych warunkach, wprowadza możliwości monitoringu pracowników w miejscu pracy itd. Z kolei przyjęty 17 grudnia budżet państwa na 2016 r. m.in. zmniejsza kwotę na służbę zdrowia z 56,4 mld do 50,3 mld hrywien, a na edukację z 90 mld do 77 mld hrywien. Jednocześnie na „obronę i bezpieczeństwo" przeznaczono 113,6 mld hrywien. Ogromne niezadowolenie społeczne odzwierciedliło się m.in. w grudniowych protestach rolników i górników w Kijowie.



Grudniowe protesty górników z Czerwonogrodu

Walki na górze

Mimowolnie wspominam „Niebiańską setkę" – ludzi, którzy zostali zabici na Majdanie. Za co zginęły te osoby i kto o nich dzisiaj pamięta? Czyż nie jest tak, iż w praktyce odbyła się jedynie zmiana oligarchii? Pod płaszczykiem walki z korupcją i demokratycznych reform polityce znad Dniepru tylko stwarzają pozory zmian, o które walczył Majdan. Przecież prezydent Poroszenko nadal posiada fabrykę słodyczy w rosyjskim Lipiecku oraz Sewastopolski Zakład Morski, który w odróżnieniu od innych aktywów oligarchów nie został znacjonalizowany. Ogólnie aktywa prezydenta Ukrainy są jedynymi wśród innych oligarchów, które wykazały się wzrostem o 20 % w czasie kryzysu.

Zostawmy głowę państwa. Może inni wybrańcy ludu są lepsi? Zasiadający w Radzie „kwiat narodu" nie brzydzi się zarówno publicznymi, masowymi bójkami, jak też indywidualnymi potyczkami na korytarzach Rady. Nieustanna walka toczy się i w Radzie Narodowej. 16 grudnia 2015 r. Minister Spraw Wewnętrznych Arsen Awakow, głośno przeklinając, rzucił szklanką w byłego prezydenta Gruzji Michaiła Saakaszwilego, głowę Odeskiej Obwodowej Administracji Państwowej. To zajście świetnie oddaje sytuację permanentnej walki o kontrolę nad ukraińskimi przedsiębiorstwami. W tym wypadku chodziło akurat o prywatyzację Odeskiego Zakładu Portowego, który jest olbrzymim źródłem dochodów. Najbardziej zaś spektakularną akcją tego typu były wydarzenia z 11 listopada. Wówczas były setnik Majdanu Włodzimierz Parasiuk w obecności kamer wymierzył mocnego kopniaka w głowę generała Służby Bezpieczeństwa Ukrainy Wasilija Pisnego. A przecież są jeszcze bardziej rażące przykłady kryzysu politycznego – permanentne protesty ugrupowań prawicowych przed Radą Najwyższą. Tragicznie skończyła się akcja z 31 sierpnia 2015 r. Rzucony granat zostawił wtedy za sobą ofiary śmiertelne. Dodajmy, że grupy dywersyjne działające pod szyldem Prawego Sektora na wschodzie Ukrainy są rozbrajane i ukazywane w mediach jako rosyjscy prowokatorzy.

W państwie „zwycięskiej" rewolucji aktualnie wsadzają za kraty również za poglądy antymilitarne. 8 lutego dziennikarz i aktywista z Iwano-Frankiwska Rusłan Kocaba został aresztowany za zdradę stanu, gdyż aktywnie agitował za bojkotem czwartej fali mobilizacji do wojska. Głośnym okazał się być również areszt Hennadija Korbana (zresztą byłego „bohatera" wojny i lidera partii Ukrop), zarazem bliskiego kolegi oligarchy Igora Kołomojskiego (również skonfliktowanego z obecną władzą i ukrywającego się w Europie Zachodniej).

Dotychczas nierozstrzygnięte i niemające skutków prawnych pozostają liczne skandale korupcyjne związane z generalnym prokuratorem Witalijem Jaremą czy naczelnikiem Państwowej Służby ds. Sytuacji Nadzwyczajnych Siergiejem Boczkowskim. Podobne przykłady można mnożyć. W Kijowie są zabijani dziennikarze... Pamiętajmy, że podobnie było po „pomarańczowej rewolucji": koalicja liberałów pod sztandarem demokracji kruszyła się jak piernik w rękach dziecka.

Jest nadzieja?

Naturalnie są i pozytywne posunięcia nowego reżimu. Nie mówimy tu o pseudoreformach typu „ustawa o policji". Mało kto wie, że przy okazji zmiany nazwy owej struktury funkcjonariusze otrzymali nowe uprawnienia, w tym: „powierzchowna kontrola" osobistego ubrania, rzeczy i środków transportu bez świadków; nieograniczone czasowo „przesłuchiwanie" na posterunku policji; „ograniczenie faktycznego posiadania rzeczy" nawet u osób niepodejrzewanych o planowanie przestępstwa. I to w kraju, gdzie każdy pamięta o tym, co wyprawiała milicja i Berkut podczas Majdanu.

Z dobrych wiadomości jest bodajże tylko jedna – otwarcie archiwów KGB. Cudownie, ale – umówmy się – dokumentów archiwalnych do garnka nie wrzucisz i rodziny nimi nie nakarmisz. W obliczu wciąż pogarszającej się sytuacji gospodarczej Ukraińcom pozostaje tylko poczucie humoru. W telewizji oraz w internecie można obejrzeć najnowszą komedię „Sługa Ludu" (*Слуга народа*) wyprodukowaną przesz Studio Kwartał 95. Jest to świetna polityczna satyra na temat tego, czym jest obecna ukraińska władza i czym być może. Jednak i w tym przypadku mamy do czynienia z liberalną wiarą w to, że porządny prezydent wraz z przyzwoitą ekipą mogą realnie ulepszyć życie narodu ukraińskiego.

Euromajdan jednak nie przeszedł bez echa i w pewnym stopniu nauczył ludzi samoorganizacji, pokazując, że każdą władzę można obalić. Właśnie tego boją się Poroszenko i Jaceniuk. Według najnowszych badań ponad 40% społeczeństwa nie chce brać udziału w wyborach. Były elektorat prezydenta stracił zaufanie do „gwaranta konstytucji", uczestnicy działań wojskowych na Wschodzie są gotowi do walki z władzą, ludzie mają dostęp do broni... I jeżeli wybuchną kolejne protesty masowe, to całkiem możliwe, iż będzie to prawdziwie oddolny i społeczny, tym razem Czarny Majdan.

Aleksander Łaniewski

90% ludzi jest głupich i nie rozumieją nic, co się do nich mówi.
20-letni pracownik call-center prowadzący zajęcia z kandydatami na pracowników

Po (kolejnej) zmianie warty

Doświadczenie ćwierćwiecza po 1989 roku wskazuje, że cenzura nie wyparowała wraz z ostatnim pierdnięciem ostatniego PZPR-owskiego aparatczyka z Sali Kongresowej, lecz nadal ma się świetnie i przybiera coraz bardziej zróżnicowane postacie.

Początkowo wydawało się, że zastąpiła ją cenzura ekonomiczna. Tak wmawiali wszystkim neoliberałowie: możesz mówić i pisać wszystko cokolwiek chcesz, byleby tylko się to sprzedało. Pamiętam jeszcze lata dziewięćdziesiąte jako smutny przykład powolnego upadku kultury i nachalnego forsowania amerykanizacji. Ówczesna młoda prawica wyśmiewała tzw. kino autorskie jako pretensjonalne intelektualizmy, a triumfy święciły produkcje pokroju „Młodych wilków", zaś starsi neoliberałowie przyklaskiwali temu, obiecując konsumpcyjny raj z dala od wiedzy, edukacji i książek. Jednocześnie zaczął też ujadać rzymskokatolicki „ciemnogród". Wszyscy mają teraz po – 25 latach – swoje chwile chwały. Wbrew pozorom, obecny rząd PiS, dokonując – mówiąc językiem mieszczańskich KOD-owców (czyli Komitetu Obrony Dekoracji) – „zamachu na wolność słowa i demokrację", nie czyni niczego odmiennego od tego, co robiły rządy neoliberałów z PO, postkomunistów z SLD czy postsolidarnościowców z AWS. Po prostu obsadzają media państwowe swoimi ludźmi tak, jak nie mniej bezczelnie robili to poprzednicy. Mniejsza o nazwiska, bo w chwili, kiedy to piszę, pojawiają się kolejne nowe nominacje. Choćby taki Mateusz Matyszkowicz, nowy szef TVP Kultura, rzuca już ochłapy w stylu: „na pewno będzie w niej miejsce dla lewicy, także tej jej części, która przez mainstreamowe nurty jest spychana na bok" i „chciałby się otworzyć na takie środowiska jak Nowe Peryferie i Nowy Obywatel" (ale przypomnę co poniektórym, że kultowy dla pokolenia dzisiejszych 30-latków program „Alternativi" zaczął ukazywać się w TVP jeszcze za... prawicowego „pampersa" Walendziaka!). Z oceną trzeba by poczekać co najmniej pół roku lub rok, bo za wcześnie mówić o tym, co się w mediach głównego nurtu dzieje. Faktem jest, że na najniższych półkach wyląduje „Gazeta Wybiórcza", której wielu anarchistów życzyło jak najgorzej, choćby za artykuły „relacjonujące" wojnę w Iraku. Z innymi pismami jest nie lepiej. Poziom większości z nich jest tak zatrważająco niski lub poddany propagandzie danej opcji światopoglądowej, politycznej lub finansowej, że często nie warto nawet zaglądać na stoiska z prasą. Tymczasem koniec kawiorowej lewicy w mediach jest początkiem kawiorowej prawicy w tychże i kolejną odsłoną walki „prawaków" z „lewakami", czyli praktycznie rzecz biorąc walki pomiędzy liberalnie nastawioną klasą średnią a konserwatywnie nastawioną klasą średnią z dodatkiem tych, którzy do klasy średniej aspirują lub w różny sposób z niej wypadli. Cenzurę neoliberalną zastąpi cenzura konserwatywno-katolicka z zachowaniem koniecznych pozorów quasi-demokratycznej wolności słowa.

Polityczna zmiana być może zmieni mocno PISF, który jest kolejną tubą neoliberalnej i mieszczańskiej koterii, a czego efektem są filmy, które Bartosz Żurawiecki nazwał po ostatnim festiwalu w Gdyni „kinem klasy średniej": polska kinematografia stała się kapitalistycznym przedsiębiorstwem z charakterystycznymi dla niego hierarchiami i mechanizmami, na które raczej niewielki wpływ mają wpisane w ustawę demokratyczne procedury. Polskie kino stało się domeną (…) klasy średniej. Odbiciem jej aspiracji, jej światopoglądu, jej gustów estetycznych i wspomnień. Opisując „Excentryków" Janusza Majewskiego, określa on ten film jako burżuazyjne kino papy całe skąpane w nostalgii i podbite inteligenckim poczuciem wyższości wobec prostego ludu. Teraz z kolei na ekspertów PISF-u mianowano Ziemkiewicza i Pospieszalskiego – czyli „salon" się bawi... W literaturze też wesoło: w głównym nurcie jako gwiazdorów mamy na przykład znudzonych „młodych wilczków" klasy średniej, takich jak Twardoch czy Dehnel, publikujących już w wieku trzydziestu kilku lat swoje narcystyczne pamiętniki. Literatura i tak jest traktowana po macoszemu, bo według badań Biblioteki Narodowej 60–70% ludzi nie czyta książek. Podobnie w teatrze czy sztukach plastycznych: dominuje tam wesoła burżuazyjno-lewacka, warszawocentryczna optyka, gdzie marginalizuje się to, co ważne i ciekawe w innych miastach. Artyści tkwią w większości w swoim środowiskowym getcie lub życiowej „ciamkowatości" (że tak na własny użytek przechwycę określenie autorstwa poety Grzegorza Wróblewskiego): pogardzają zwykłą, szarą polską codziennością, hołdując indywidualizmowi, estetyzmowi i formalnym eksperymentom, które nie wymagają żadnego zaangażowania w rzeczywistość. Środowisko „Gazety Wyborczej" czy „Krytyki Politycznej" zinternalizowało bunt pewnej części młodego pokolenia i wzięło pod swój pantofel różne pseudolewackie grupki zajmujące się tzw. „obyczajówką", czyli gender/queer, feminizmem, wegetarianizmem, prawami zwierząt, rowerami, ekologią itd. Stąd być może ostatnie słowa któregoś z ministrów nie zwracają się przeciwko rowerzystom i wegetarianom jako takim, a samym działaniom burżuazyjnej, „michnikowskiej lewicy". Moim zdaniem wepchnęli oni pod swój parasol sporą część lewicowo nastawionej młodzieży, stworzyli kanał bezpiecznego buntu, aby jak najdalej odciągnąć ich od prawdziwych, realnych problemów, jakimi są bezrobocie, niskie płace, śmieciowe umowy, przemoc wobec kobiet, problemy mieszkaniowe, zdrowotne, edukacja i setki innych ważnych spraw. Żeby być sprawiedliwym trzeba dodać, że są małe i niewidoczne grupy ludzi, którzy pośród przewalających się nad nami brunatnych, burzowych chmur angażują się w społeczność i tworzą coś dla wspólnego dobra – ci, którzy działają z potrzeby serca, czasem z desperacji i rozpaczy, czasem ze zwykłej potrzeby sprawiedliwości: grupy lokatorskie, związkowcy, robotnicy, prekariusze, grafficiarze, pedagodzy, poeci, aktywiści, pracownicy socjalni. Nie tworzą jeszcze jednak szerszego ruchu, to raczej małe wysepki ograniczone do większych miast.

Aspiracje obudzone w latach dziewięćdziesiątych dzisiaj okazują się dla wielu ludzi ze zdeklasowanej klasy średniej iluzjami. Dołączają więc do PiS-u, Korwina, Kukiza, Brauna, Stonogi i innych hochsztaplerów, którzy zdobywają głosy naiwnych i rozczarowanych. Przemysław Wielgosz podkreślił tę ważną analogię w kwestii kierowania się prawicy w stronę radykalizmu: ich prawdziwe zaplecze stanowi klasa średnia – wysadzona z siodła swych złudnych aspiracji, ale rozpaczliwie nie chcąca się z tym pogodzić. To nie jacyś nieokreśleni barbarzyńcy, ale sama klasa średnia jest dziś problemem i zagrożeniem dla demokracji. W końcu zarówno w międzywojennych Włoszech i Niemczech, jak i w Chile w trakcie i po zamachu Pinocheta bazą skrajnie prawicowych reżimów była właśnie zradykalizowana klasa średnia. Zdeklasowany mieszczanin, który jeszcze niedawno jadł pieczeń z sarny i lunch za 300 złotych lub artysta, który brylował w galeriach, nie stanie obok pracownika magazynu, wyrzuconego z mieszkania lokatora, pielęgniarki, nauczyciela czy kasjerki z Tesco. Wstyd porażki jest zbyt ciężki do przełknięcia. Tymczasem na 38 milionów Polaków, z których 30 milionów jest uprawnionych do głosowania, aż 15 milionów nie poszło do wyborów, a prawicowy parlament został wybrany przez nieco ponad 7 milionów wyborców. To dużo. A jednocześnie bardzo mało. Wciąż bowiem pozostaje 31 milionów ludzi, którzy nie mają nic wspólnego z obecnymi rządami i którzy nie żyją problemami „warszawki", salonu „Krytyki Politycznej" i „Frondy", kawiorowej lewicy i prawicy. Ich nie obchodzi cenzura jakiegoś spektaklu czy wystawy, kiedy nie stać ich nie tylko na bilety, ale na jedzenie czy ubranie.

Jacek Żebrowski

SĄ WESOŁE KONSTYTUCJE

Chodziłem na demonstracje, zanim to było modne. I będę chodził, gdy znów modne być przestanie. Na demonstracjach, na które chodzę ja, ale nie p. Dehnel, zasłaniamy twarze przed fotografami. Do mediów wypowiadamy się pod fałszywymi nazwiskami. Dlaczego? Bo za udział w takiej demonstracji można wylecieć z roboty. Dokładnie jak w PRL-u.

W czasie, gdy powstawał Komitet Obrony Demokracji i organizował pierwsze wydarzenia związane z Trybunałem Konstytucyjnym, wdałem się w internetową dyskusję ws. „marszu w obronie demokracji" z samym Jackiem Dehnelem. Pisarz entuzjastycznie nawoływał do udziału w marszu w sprawach ustrojowych.

Zwróciłem uwagę, że są być może ważniejsze sprawy ustrojowe niż to, która partia akurat instaluje swoich popleczników w Trybunale Konstytucyjnym i w jaki sposób, takie jak prawo do strajku czy wolność zrzeszania się. Dziś łamie konstytucję chociażby Polski Bus, i niezliczone inne instytucje tego fantastycznego społeczeństwa. Odpowiedź literata była symptomatyczna: „Nie na poziomie konstytucyjnym. To spora różnica".

Otóż właśnie. Chodziłem na demonstracje, zanim to było modne. I będę chodził, gdy znów modne być przestanie. Na demonstracjach, na które chodzę ja, ale nie p. Dehnel, zasłaniamy twarze przed fotografami. Do mediów wypowiadamy się pod fałszywymi nazwiskami (dedykuję wszystkim bohaterom, którzy z „marszu" wrzucili fotki na Instagrama i Facebooka). Dlaczego? Bo za udział w takiej demonstracji można wylecieć z roboty. Dokładnie jak w PRL. Gdy w zakładzie, w którym pracowałem, powstał związek zawodowy, „prowodyrzy" zostali bez pracy, a rozmaitymi sposobami większość związkowców skłoniono do wystąpienia z organizacji. Co więcej, szef firmy na zebraniu z załogą, nie stroniąc od wulgaryzmów, zwyzywał związkowców. Jak wiem od swojej matki, podobną przemowę miał jej szef, gdy w 1980 r. powstała „Solidarność". Tak wyglądają wolności obywateli gwarantowane przez systemowe instytucje najnowocześniejszej liberalnej konstytucji w Europie. Jak pisał poeta, „wolność słowa i wyznania jest nasrana na papierze". Czy rzeczywiście to wszystko dzieje się „nie na poziomie konstytucyjnym"?

Właśnie, na poziomie najbardziej konstytucyjnym z możliwych. Słyszałem potem jeszcze jeden komentarz po „marszu w obronie demokracji", w radiu Tok FM. Człowiek mówił, że ludzie wyszli bronić stabilności systemu. Całkowicie się zgadzam. Właśnie dlatego zabrakło tam tych wszystkich, których stabilność systemu dobija – pracujących od pierwszego do pierwszego czy od fuchy do fuchy, czy wegetujących bez żadnych perspektyw.

Stabilne instytucje tegoż systemu trzymają miliony ludzi w biedzie, a dziesiątki milionów – w absolutnej zależności od folwarcznych panów i ekonomów. I te dziesiątki milionów nie uronią łzy po Trybunale Konstytucyjnym, który od swego zarania „przyklepał" wszystkie antyspołeczne, antypracownicze zmiany w prawie – i to niezależnie od tego, która partia w danej chwili wprowadzała do niego „swoich" sędziów. Liberalna demokracja służy faktycznemu i trwałemu apartheidowi na światłych beneficjentów i „czerń". Nie dziwcie się więc „czerni".

Przypominam słowa jeszcze jednego poety:

Są wesołe konstytucje
Które mają jeden cel
Chcą oddalać rewolucje
Ale my to mamy gdzieś

Krzysztof Śpiewla
Tekst pochodzi z bloga
iteligentpracujacy.pl

TEST Z ANARCHIZMU

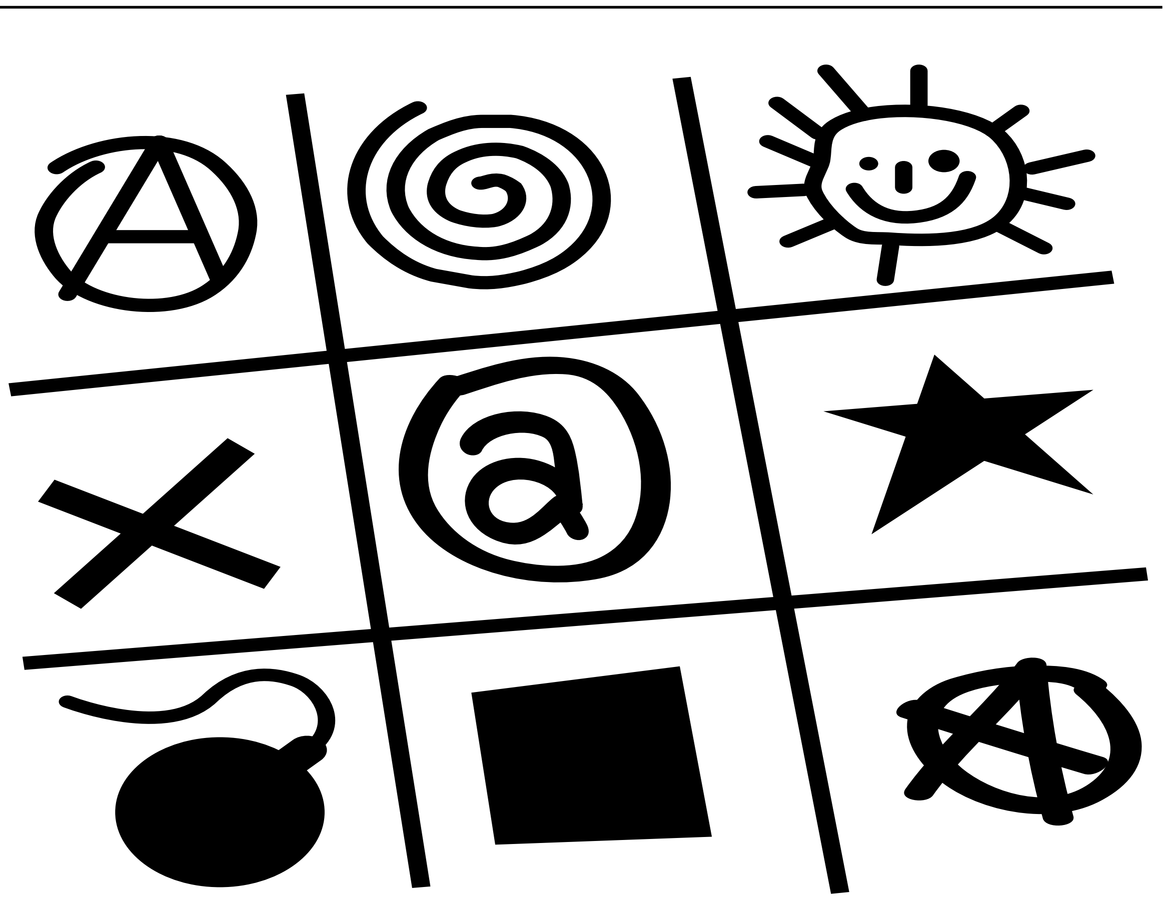
– CZY JEST ON CI BLISKI?

Za sprawą tego krótkiego tekstu wszystkie osoby, które z anarchistycznymi ideami nigdy nie miały nic wspólnego, mogą przekonać się, czy przypadkiem anarchistyczne idee wolnościowe nie są im bliskie. W tym celu przedstawione zostały pytania dotyczące głównych zagadnień doktryny anarchistycznej. Tworzą one swoisty „test z anarchizmu". Czy zatem jesteś anarchistą? Czy jesteś anarchistką? Sprawdź to!

Każdy, kto zastanawia się nad swoją polityczną tożsamością, może – poddając się fali medialnych przekazów – odnaleźć własny polityczny światopogląd. Korzystając z informacji, które prezentują dziennikarze, dzięki przemówieniom polityków i radom udzielanym przez rzesze fachowców od idei, większość Polaków i Polek ma możliwość dokonania ideologicznego wyboru. Możemy zatem – zostając „człowiekiem lewicy", bądź „człowiekiem prawicy" – bez trudności opowiedzieć się za którymś z partyjnych ugrupowań. Możemy wybrać któregoś z bezpartyjnych polityków. Skąd jednak większość Polaków i Polek ma wiedzieć, czy są, czy też nie są anarchistami? Anarchizm jest nieobecny w polskiej polityce i w mediach. Idei anarchistycznych nie ma w fabrykach, w zakładach pracy, w sklepach. O anarchizmie nie mówi się też w szkołach ani w młodzieżowych klubach.

W związku z tą sytuacją większość ludzi w Polsce pozbawionych jest możliwości zdobycia rzetelnej wiedzy na temat anarchizmu. Wiedzy, dzięki której każdy zainteresowany tą ideą Polak i każda Polka mogliby upewnić się, że anarchistami i anarchistkami nie są lub wprost przeciwnie, mogliby dojść do wniosku, że anarchizm jest tą drogą polityczno-społeczną, której od dawna szukali.

Teraz właśnie, za sprawą tego krótkiego tekstu, wszystkie osoby, które z anarchistycznymi ideami nigdy nie miały nic wspólnego, mogą przekonać się, czy przypadkiem anarchistyczne idee wolnościowe nie są im bliskie. W tym celu przedstawione zostały pytania dotyczące głównych zagadnień doktryny anarchistycznej. Tworzą one swoisty „test z anarchizmu". Czy zatem jesteś anarchistą? Czy jesteś anarchistką? Sprawdź to! Formą odpowiedzi na każde z prezentowanych poniżej pytań może być lapidarne „tak" lub zwięzłe „nie", ale odpowiedziami mogą być też dłuższe refleksje nad własnym istnieniem w świecie. Oto pytania „testu z anarchizmu":



Czy mimo presji, jaką wywiera na mnie społeczeństwo, w którym żyję, potrafię i chcę wyzbyć się chęci dominacji nad innymi? Czy potrafię i chcę współegzystować z innymi ludźmi, nie wywyższając się ponad nich i nie dominując ich ani swoją osobowością, ani intelektem, ani siłą fizyczną, ani posiadanymi zasobami finansowymi? Czy przy braku wojskowego i policyjnego aparatu opresji potrafię i chcę zachować z innymi ludźmi relacje oparte na dialogu i solidarności, relacje pozbawione przemocy i pozbawione struktur zależnych od porządku hierarchicznego? Czy potrafię i chcę, wyzbywając się egoizmu, nie dążyć do gromadzenia własności i czy potrafię i chcę dzielić przestrzeń i to co mam z tymi, którzy tego potrzebują? Czy potrafię i chcę współtworzyć zawodowe (wytwórcze) kooperatywy, by sprawiedliwie dzielić się owocami wspólnej pracy, nie kumulując kapitału dla własnej wygody i prestiżu? Czy chcę być człowiekiem wolnym i czy potrafię żyć tak, aby nie zabierać wolności innym – nie tylko ludziom, ale także zwierzętom i roślinom, bo uważam, że każdy element przyrody ma prawo do wolności i prawo do szacunku?

Czy chcę, aby mną rządzono? Czy chcę, aby – pod pretekstem utrzymania powszechnego bezpieczeństwa – podglądano mnie, podsłuchiwano i cenzurowano moje życie? Czy chcę, aby rozporządzano mną i wykorzystywano mnie, jak i moich bliskich, do planów i celów, na które realnie nie mam wpływu i które bezpośrednio mnie nie dotyczą? Czy chcę, aby wykorzystywały mnie obce mi struktury państwa i władzy, których członkowie dbają głównie o własne korzyści? Czy chcę być pionkiem w grze polityków, ekonomistów, szefów korporacji i pracodawców? Czy zezwalam na to, by moje życie należało do ludzi władzy i finansistów, określających cechy tego, co niezbędne jest mi do życia, warunkujących moją egzystencję poprzez zniewalające i niesprawiedliwe systemy prawne? Czy potrafię egzystować bez dyscyplinującej siły państwa – bez policji, wojska, bez granic – egzystować w wyznaczanych przez umowę, dobrowolnych związkach, kooperatywach, zrzeszeniach, grupach wsparcia? Czy chcę brać udział w wojnach? Czy chcę zabijać i narażać się na śmierć, okaleczać i być okaleczanym w wojnach wywoływanych w imię wpojonej społeczeństwom na skutek manipulacji i propagandy „słusznej sprawy"? Czy do pokojowego i harmonijnego życia z innymi ludźmi potrzebuję idei państwa, narodu, religii, rasy, elitarności, czy też wystarczą mi idee miłości, braterstwa/siostrzeństwa, równości i wolności?

Jeśli „test z anarchizmu" nie spełnił swego zadania, czyli nie dał jednoznacznego spojrzenia na kwestię: „Czy jestem anarchistą?", „Czy jestem anarchistką?", to być może przyniesie inną korzyść. Być może rozwiązanie tego krótkiego testu stanie się – dla kogoś, kto wcześniej nie interesował się anarchizmem – punktem wyjścia do głębszego poznania idei anarchistycznych. Być może, choć w niewielkim stopniu, przyczyni się do zmiany dotychczasowego, opartego na „uciekaniu od wolności", sposobu postrzegania świata. Zawarte w „teście z anarchizmu" pytania dotyczą głównie kwestii wolności, bo anarchizm skupia się głównie na tej idei, z wolności czyniąc podstawę egzystencji i samorozwoju człowieka. Wolność budzi lęk, bo oznacza przyjęcie pełnej odpowiedzialności za swoje czyny. Wolność jest rzeczą trudną, bo oznacza podjęcie wysiłku dokonywania właściwych, autonomicznych wyborów.

tjo

Z grubsza rzecz ujmując…

„Anarchia matką porządku"

Zwykle anarchia kojarzy się z przemocą, chaosem i destrukcją, z sytuacją, w której można robić wszystko na co ma się ochotę, nie oglądając się na dobro i potrzeby innych osób, ze światem odrzucającym wszelką organizację. Wielu myśli, że anarchiści to świry – dzieciaki, które chcą wszystko bezmyślnie zniszczyć i do końca swoich dni nie przejmować się nikim i niczym.

Tymczasem anarchizm w swej historii, teorii i praktyce zaprzecza tym tak powszechnym przekonaniom i pokazuje, że władza we wszelkich przejawach zapewnia złudny porządek kosztem rozwoju każdej jednostki i wolności nas wszystkich. Anarchiści zaś to zwykli ludzie: uczą się, studiują, pracują, bywają bezrobotni, pracują na śmieciówkach, płacą rachunki i podatki, robią zakupy w Biedronce, wychowują dzieci, borykają się z problemami finansowymi, rodzinnymi itd. Poza tym, to ludzie pragnący społeczeństwa, które każdemu zapewni wolność osobistą i możliwość rozwoju, społeczeństwa opartego na dobrowolnej współpracy, w którym wszelkie decyzje będą ustalane oddolnie. Tak, byśmy już nigdy nie musieli sprzątać bałaganu spadającego na nasze głowy z samej góry, generowanego przez władze – zachcianki i potrzeby jej przedstawicieli.

Sam anarchizm to bardzo prosta idea wypływająca z potrzeb zwykłych ludzi, chcących zapewnić sobie i swoim najbliższym godziwe, satysfakcjonujące życie. Idea ta budzi jednak niepokój wśród ludzi bogatych, wpływowych, będących u władzy. Wszystko dlatego, że zagraża wygodnym pozycjom wyzyskiwaczy, ciepłym posadkom i szemranym interesom. Anarchiści zawsze patrzyli władzy na ręce, krytykowali ją, buntowali rządzonych przeciwko rządzącym, bo władza pomiata ludźmi, decyduje o naszym życiu bez naszego udziału. Czyli robi wszystko to, z czym anarchiści się nie zgadzają i z czym otwarcie i bezkompromisowo walczą.

Dlatego negujemy i zwalczamy każdy rodzaj hierarchii – w zakładzie pracy, w związku zawodowym, w szkole, we własnym domu. Wierzymy bowiem, że ludzie potrafią się zorganizować samodzielnie, bez poddawania się wytycznym ludzi u władzy. Potrafią zachować się rozsądnie i wziąć za siebie odpowiedzialność nawet wtedy, gdy za ich plecami nie stoi policjant gotowy zdzielić gumową pałką w głowę.

Jesteśmy więc zwolennikami zniesienia nie tylko państwa – jak to się nam powszechnie przypisuje – ale wszelkich hierarchicznych struktur obecnych w sferze gospodarczej i w codziennym życiu każdego z nas. Chcemy społeczeństwa opartego na dobrowolności i samorządności. Tak, by każda osoba mogła współdecydować o wszystkim tym, co ją bezpośrednio lub pośrednio dotyczy. By zyskała gwarancję, że nikt, kto uzna siebie za silniejszego, mądrzejszego, bogatszego czy lepszego nie będzie mógł jej tego odebrać i decydować o jej losie bez jej wiedzy i udziału. Z perspektywy limuzyn z przyciemnianymi szybami, drogich restauracji, niedostępnych instytucji, zza pleców ochroniarzy i zza ekranu telewizora. Czyli wszędzie tam, gdzie nie widać rzeczywistych problemów ludzi.

Zadowalające funkcjonowanie społeczeństwa wymaga wysiłku, uczestnictwa i odpowiedzialności nas wszystkich – tego samego wymaga społeczeństwo anarchistyczne. Takich wymagań wobec siebie i poczucia odpowiedzialności wobec ludzi z pewnością nie mają natomiast przedstawiciele władzy działający wyłącznie we własnym interesie, kosztem potrzeb i jakości życia wielu z nas. Czas już więc najwyższy wziąć sprawy w swoje ręce.

Kasia

REWITALIZACJA CZY CZYSZCZENIE MIAST?

Władze chcą, by polskie miasta wypiękniały i były zamieszkiwane przez porządnych i przedsiębiorczych obywateli, którzy będą płacili podatki i budowali dobrobyt. Niestety rzeczywistość wielu dzielnic i osiedli odbiega od tego ideału, dlatego politycy postanowili działać. Nowym celem władz stała się więc rewitalizacja miast. Co to oznacza dla ich mieszkańców?

Problemem wielu polskich miast są zaniedbane dzielnice zamieszkiwane przez ludność uboższą, często bezrobotną. Zazwyczaj są to ulice ze starą zabudową, zaniedbaną i wymagającą pilnych remontów. Czynsze w tych budynkach są niskie. Obszary „problematyczne" znajdują się często w atrakcyjnych punktach: w centrach miast, w pobliżu galerii handlowych czy dworców kolejowych. Miasto kapitalistyczne chce z każdego budynku osiągnąć zysk, dlatego obszary zaniedbane nie są mile widziane.

Nie tylko malowanie fasad

Polski rząd i miasta rozpoczynają wielki program rewitalizacji. Co to oznacza w praktyce? Rewitalizacja to nie tylko remonty budynków, odnawianie fasad i instalacji kamienic oraz infrastruktury. W tych budynkach żyją mieszkańcy, z którymi trzeba „coś" zrobić. Prywatni właściciele mają już wypróbowane metody czyszczenia kamienic poprzez nękanie lokatorów przemocą i groźbami. Wielu mieszkańców sprywatyzowanych kamienic w związku z tym musiało opuścić swoje domy i szukać nowego schronienia. Teraz nadszedł czas na kamienice należące do miast. Są dwa sposoby, w jakie władze miast mogą potraktować przy okazji rewitalizacji mieszkańców, którzy mają problemy takie jak brak pracy, niepełnosprawność czy uzależnienia: zaoferują im pomoc albo zmuszą do wyprowadzki w inne miejsce, najlepiej w mniej atrakcyjne – z dala od centrum miasta. Jak dotąd władze miast wybierają to drugie rozwiązanie, np. Katowice wysiedlają „problematycznych" lokatorów z centrum do dzielnic na obrzeżach, a Będzin buduje kontenerowce dla wyeksmitowanych.

W nowym roku rewitalizacja miast ruszy pełną parą. Będzie więcej pieniędzy i nowe możliwości, jakie daje ustawa o rewitalizacji przygotowana przez rząd PO, a podpisana 28 października 2015 r. przez prezydenta z PiS. Co chcą osiągnąć polskie władze? Tekst ustawy wymienia cele, jakie ma spełnić rewitalizacja, to jest: przedsiębiorczość, ochrona zabytków, mobilność pracowników, praca na własny rachunek, „równe szanse", przystępne cenowo usługi i przedsiębiorczość społeczna. Widać, że przepisy te opracowano pod kątem ludzi zaradnych życiowo.

Z drugiej strony ustawa daje samorządom wiele możliwości, które mogłyby wykorzystać, jeśli rzeczywiście chciałyby służyć wszystkim mieszkańcom, a nie realizować jedynie „cele biznesowe". Dzięki nowym przepisom gmina może ustanowić Specjalną Strefę Rewitalizacji. Władze miejskie mają możliwość budowy mieszkań społecznego budownictwa czynszowego dostępnych na zasadach nierynkowych. Gmina otrzymuje wówczas na to dodatkowe środki na inwestycje. Ponadto gmina może wykorzystywać dodatkowe środki na „działania miękkie" związane z pomocą społeczną, edukacją czy służbą zdrowia, które mogą być skierowane do mieszkańców tych obszarów. To ważne dla miast, które dotknęły szczególnie problemy upadku przemysłu i bezrobocia, takich jak Bytom czy Wałbrzych. To pozytywne zapisy nowej ustawy – czy jednak władze miast zechcą z nich skorzystać, o ile nie spotkają się z naciskiem?

Będą podwyżki

Szczególnie ważny jest jednak podpunkt, który stwierdza, że rewitalizacja musi zostać przeprowadzona „w sposób zapobiegający wykluczeniu mieszkańców obszaru rewitalizacji z możliwości korzystania z pozytywnych efektów procesu rewitalizacji". Jak widać politycy są świadomi, że rewitalizacja oznacza wzrost atrakcyjności dzielnicy, a w praktyce pociąga za sobą wzrost cen mieszkań i czynszów. Nie każdego zaś na to stać i dla części mieszkańców rewitalizacja oznaczać będzie konieczność wyprowadzki. Władze zatem mają temu zapobiec, ale przepisy ustawy dotyczą tylko lokatorów budynków miejskich. Mieszkańcy kamienic prywatnych, których właściciel podniesie czynsz, bo okolica wypiękniała i stała się modna, nie są w żaden sposób chronieni.

Wypróżnienie mieszkania bez eksmisji

Jeśli dokładnie przestudiujemy ustawę, okaże się, że i mieszkańcy miejskich kamienic nie mogą spać spokojnie. Artykuł 28 mówi bowiem, że lokatorzy mogą zostać zmuszeni do opuszczenia mieszkania z zasobów miejskich na czas remontu, jeśli ich kamienica jest objęta rewitalizacją. Lokatorom przysługuje lokal zastępczy, który może znajdować się jednak gdzieś na peryferiach, ale sytuacja stwarza okazję do trwałego pozbycia się „niewystarczająco dochodowych" lokatorów.

Dotychczas mogliśmy odmówić opuszczenia mieszkania, które zajmujemy od lat. Zmusić lokatora do wyprowadzki mógł sąd po procesie eksmisyjnym i to pod określonymi warunkami. Nowa ustawa to wszystko zmienia. Jeśli mieszkaniec kamienicy objętej rewitalizacją nie opuści mieszkania, wojewoda może wydać decyzję nakazującą opróżnienie lokalu w terminie 30 dni od dnia złożenia wniosku prezydenta. Na wniosek prezydenta miasta decyzji nadaje się rygor natychmiastowej wykonalności. Władze mogą każdego zmusić do opuszczenia mieszkania w ciągu miesiąca i nie ma od tej decyzji możliwości odwołania do sądu.

Co się stanie po rewitalizacji? Po zakończeniu przebudowy budynku lokatorzy mają teoretycznie prawo wrócić do swoich mieszkań. Jednak w świetle nowych przepisów miasto może zmienić sposób użytkowania kamienicy i zmienić ją np. w hotel lub biurowiec, co zdarza się w centrum Katowic. Po zmianie użytkowania lokatorzy do swoich mieszkań nie wrócą. Możliwe jest też przywrócenie dawnego układu mieszkań i podniesienie ich standardu. Wówczas przestaną spełniać kryteria mieszkań socjalnych i lokatorzy nie będą mogli do nich wrócić „z uwagi na przebudowę lokalu". Lokator pozostanie wtedy w mieszkaniu zastępczym. Czyszczenie kamienic nigdy nie było tak łatwe. Nie ma sądu i długiego procesu. Szybka decyzja urzędnika i szukasz nowego mieszkania.

Władza przejmuje wszystko

Ale to nie wszystko, co przygotował nam ustawodawca. Nowe prawo ułatwia gminom przejmowanie nieruchomości o nieuregulowanym statusie prawnym. Przepis ten może być wykorzystany do „wyczyszczenia" np. skłotów i budynków zajmowanych przez bezdomnych. Gminy zyskują także prawo pierwokupu nieruchomości na obszarze rewitalizacji. Właściciele prywatnych budynków mogą z kolei otrzymać na remonty lub modernizacje dotacje pokrywające 50 procent kosztów. Co stanie się z lokatorami, jeśli po remoncie właściciel podniesie im czynsz, ustawa nie reguluje.

Tylko mieszkańcy lokali gminnych są chronieni przed wykluczeniem społecznym spowodowanym rewitalizacją (art. 40). Charakterystyczne, że ustawa przewiduje, że takie zjawisko jak wzrost cen i wykluczenie społeczne może być następstwem rewitalizacji. Jednakże nie widać, by władze bardzo się tym przejmowały. Wręcz przeciwnie, celem nowego prawa jest doprowadzenie do tego, aby nieruchomości zdrożały i przynosiły zysk. Ci, którzy są przedsiębiorczy i zaradni, mogą dużo zyskać. Lokatorzy przestaną być „problemem" i nie trzeba będzie wynajmować ekip czyścicieli. Miasto zapewni mieszkania zastępcze i dofinansuje przebudowę kamienicy. Kogo nie stać na podwyższony czynsz, musi pakować walizki.

Mateusz Kopf



Zinelibrary.pl wirtualna biblioteka zinów

„Bez wybierania specjalnej daty, bez konferencji prasowych i zapraszania specjalnych gości, bez rozgłosu i zbędnego blichtru, na chybił trafił stanęło, że dzisiaj otwieram zinelibrary.pl!" – tymi słowami poznaniak Michał Schneck obwieścił 29.12.2010 r. początek działalności Zinelibrary.

Celem naszego projektu jest digitalizacja polskich zinów i pism ogólnie nazywanych prasą alternatywną.

Czym są ziny? To pisma dla ludzi, którzy nie znajdują interesujących ich informacji w prasie oficjalnej.



Witamy w pięknym świecie

Scenariusz z reguły jest taki sam. Władze miasta pełne uniesienia ogłaszają program rewitalizacji, czyli odnowienia części miasta. Oklaskom nie będzie końca, atmosfera aplauzu i urzędniczego podniecenia trwać będzie bardzo długo. Zakończono właśnie proces, o którym sami mieszkańcy nie mają pojęcia.

Wstępne analizy potencjału zmienianej dzielnicy lub osiedla potwierdzają celowość decyzji. Koszty będą wysokie, ale szacowane zyski puchową kołdrą dogrzeją nawet najbardziej sceptycznych. Pod lupę brana jest możliwość przesunięcia atrakcyjnego turystycznie centrum w kierunkach dotąd zapomnianych. Niezwykle istotny jest stan zachowania tkanki miejskiej i gotowość do ewentualnych ingerencji budowlanych. Na tym etapie zarówno konserwatorzy zabytków, jak i urbaniści, trzymają w gotowości wieczne pióra, aby w stosownym momencie złożyć podpisy pod zgodą na wyburzenie kamienic, obiektów architektury industrialnej czy też dawnych fortyfikacji. Przezorni urzędnicy w zaprzyjaźnionych biurach deweloperów zaczynają rekrutować przyszłych inwestorów. Marketingiem szeptanym i wizją przygotowywanej zmiany zapraszane są miejscowe organizacje pozarządowe, niezależni artyści i drobni rzemieślnicy. Oferta trafia także do restauratorów, dla których w rewitalizowanym obszarze przewidziano atrakcyjne lokalizacje.

Nie ma czasu do stracenia, pierwsze rusztowania i wiadra z czystą farbą stoją w pogotowiu, pędzle przykrywają zmęczoną elewację. Tablice z napisem „Plac budowy" wiszą już w wielu podwórkach. Rozpoczęły się zmiany, które poza sferą wizualną przyniosą mieszkańcom coś jeszcze, ale na razie o tym cicho sza.

Poznań, Warszawa, Wrocław czy Berlin – mechanizmy są te same. Różnica polega tylko na etapie procesu. Miasta Europy Zachodniej mają go już prawie za sobą, lokatorzy rewitalizowanych polskich przedmieść właśnie go doświadczają. W Poznaniu rewitalizacja trwa już dekadę, we Wrocławiu dopiero się rozpoczęła.

Proces odnowy budynków, stawiania nowych ekskluzywnych plomb idzie w parze z potrzebą monitoringu. Instalacje podwieszane na każdym rogu. Kamery podpięte pod system centralnej obserwacji uzupełniają te zakładane przez deweloperów. Będzie bezpieczniej, tłumaczą urzędnicy. Będziemy o was wiedzieć wszystko, cieszą się służby.

Nowe modne knajpki kuszące alternatywną ofertą oraz galerie sztuki powstają w miejscu dawnych sklepików i małych śródmiejskich fabryczek. Stowarzyszenia i fundacje dostają swoje biura, podwórka zyskują blask, którego nigdy nie znały. Powstają butiki najlepszych marek. Mieszkańcy początkowo się cieszą. Oto po wielu latach marginalizacji są języczkiem u wagi miasta, od którego przecież nic nigdy nie dostali. Pierwszy wstrząs przychodzi zwykle bardzo szybko. Podwyżka czynszu i bezlitosne wezwania do zapłaty, pierwsze niejawne rozprawy sądów zaocznych i wizyty komorników.

Rozpoczęła się gentryfikacja będąca elityzacją wybranej części miasta. Trzeba zapomnieć o pojęciu rewitalizacji i podnoszeniu z ruin zapomnianych ulic. Nowy program nie ma nic wspólnego z kolektywnym odbudowywaniem i uczciwą redystrybucją dóbr. Z całą pewnością na zawsze utracone zostanie miasto będące dobrem wspólnym. Grodzone będą kolejne kwartały ulic, tak by nic nie zakłóciło spokoju nowych lokatorów. Dokładnie przemyślany proces nie jest tylko zmianą jakościową. Rozpoczęta kilka miesięcy wcześniej gentryfikacja jest gruntownym przemodelowaniem tkanki miejskiej. Zmiany najbardziej dotkną samych mieszkańców. Wzrost kosztów życia wymusi odtąd na jednych konieczność podjęcia dodatkowej pracy. Dla innych jednoznaczny będzie z wyprowadzką do odległych tańszych dzielnic. W zmienionej przestrzeni nie będzie miejsca dla ubogich. Nie ma obawy, domy nie będą straszyć pustymi oknami, zamożni mieszczanie już czekają na dopracowanie swojego nowego „m". Im nie będzie przeszkadzał wysoki czynsz i monitoring. Syci bezpiecznym życiem będą naprawdę bardzo szczęśliwi. Nowa lokalizacja, bliskość centrum, modne miejsca i atrakcje turystyczne staną się powodem do dumy. Po kilku latach nikt nie zapyta o dawnych lokatorów. Wręcz przeciwnie, rada miasta ogłosi sukces, a nowo przybyli odwdzięczą się im kartą do głosowania w stosownym momencie. Tak jak w rodzinie, nic nie zginie i każdy będzie miał powód do uśmiechu nawet podczas deszczu.

Gentryfikacja Poznania dotycząca dzielnicy Śródka i obszaru Jeżyce – Łazarz jest doskonałym przykładem rozmachu wprowadzanych zmian. Atrakcyjne pod względem lokalizacji historyczne dzielnice zostały w latach 2005—2010 objęte głębokimi zmianami. Na pierwsze efekty nie trzeba było długo czekać. Od lat trąbią o tym poznańscy anarchiści. Gentryfikacja Poznania stała się także obiektem badań. Jak podaje Przemysław Ciesiółka z UAM:

„Poprawa stanu technicznego budynków, jak również specyficzny klimat wokół rewitalizowanych dzielnic przekładał się na znaczny wzrost cen nieruchomości na tym obszarze. Ze względu na zakres dostępnych danych analizą objęto większe dzielnice miasta, w skład których wchodzą Śródka i zespół Johowa(…)."

W rezultacie ceny mieszkań w rewitalizowanych dzielnicach znacznie przekroczyły średnią dla Poznania. Gentryfikacja przypomina chorobę, która zabiera kolejne kwartały ulic, wzrost cen w rewitalizowanych przez miasto obszarach ma wpływ na tereny przyległe, stając się zagrożeniem także dla mieszkańców nieodnawianych dzielnic.

Przykład Wrocławia i gentryfikacja Przedmieścia Odrzańskiego jest aż nadto czytelna. Wzrost czynszów w wyremontowanych XIX-wiecznych kamienicach zaskoczył wszystkich. Przykładów jest wiele, choćby wzrost o ponad 100% czynszów w kamienicach poddanych renowacji przy pl. Powstańców Wielkopolskich. Przerażające, że przy jednoczesnej polityce wykluczania najuboższych, zadomowieni od niedawna artyści i restauratorzy z Nadodrza czują się świetnie, niczego nie dostrzegając. Rzemieślnicy, którzy prowadzą tu swoje małe zakłady od 50 lat niewiele rozumieją. Dlaczego stali się kartą przetargową? Nie wiedzą, że potrzeba uwiarygodnienia zmian jest nadrzędna. Organizacje pozarządowe w ciepłym komforcie pracy zleconej przez urzędników szlifują swoje tryby tak, żeby pasowały do centralnego mechanizmu. Proces gentryfikacji wrocławskiego Nadodrza jest dopiero na rozbiegu. Już przygotowywana jest kolejna dzielnica, tym razem Przedmieście Oławskie. Ci, których stać na opłacanie czynszów na razie wiążą koniec z końcem. Jednak nikt nie ma złudzeń. Jest to polityka obliczona na przetrzymanie i zmęczenie.

Zadziwiające, że pomimo licznych przykładów z innych miast, nikt nie protestuje. Nawet mimo działalności Akcji Lokatorskiej i Federacji Anarchistycznej, które jako jedyne wydają się widzieć zagrożenie. Pomimo informowania o zagrożeniach, mieszkańcy nie podejmują zdecydowanych działań. Próżno szukać we Wrocławiu spontanicznych lokatorskich aktów oporu. Nikt nie wybija szyb w nowych lokalach. Nowe elewacje deweloperskich inwestycji nie są niszczone. Wydaje się, że wszyscy przyzwyczaili się już do kamer obserwujących każdy krok. Nikt nie pyta o zasadność i legalność systemu szpiegowania.

Analizując możliwości i skuteczne formy oporu np. w Berlinie, wyraźnie widać, że właśnie akcje bezpośrednie samych zainteresowanych są, obok strajków czynszowych, jedyną skuteczną metodą zatrzymania katastrofalnych w skutkach zmian. Przykładów sprzeciwu jest aż nadto, każdy dzień jest areną protestów, codziennie wywieszane są transparenty informujące o protestach lokatorskich. Skrzypi szkło wybitej szyby drogiego butiku. Pozorny akt wandalizmu jest ostatnim krzykiem o godność. Mieszkańcy Kreuzbergu wiedzą, że to właśnie dzięki temu butikowi czynsz w wynajmowanym przez nich mieszkaniu został podniesiony. Własną obecnością i elityzacją ulicy stali się przyczyną krzywdy ubogich mieszkańców. Symbolicznym przykładem oporu jest warzywniak Bizim Kiez z Wranglerstrasse, który dostał wypowiedzenie czynszu. Deweloper będący nowym właścicielem kamienicy postanowił w miejscu sklepiku znanego od 28 lat otworzyć dwa lokale. Wszystko dla większego zysku. Na reakcję mieszkańców ulicy nie trzeba było długo czekać. Jak piszą niezależne publicystki Lilliam Harman i Małgosia Krakowska:

„Ale sprzeciw właściciela Bizim Bakkals zapoczątkował gwałtowną falę protestów. ‚Jesteśmy ulicą' albo ‚Bizim Kiez zostaje' to tylko niektóre z haseł, które można zobaczyć na plakatach i transparentach we Wrangelkiez i jego okolicach. Zwolenników akcji można spotkać w każdą środę przed sklepem. Ulica stała się swoistym centrum dialogu, gdzie, razem z zaproszonymi mówcami i muzyką w tle, ludzie protestują".

W obszarze walki o miasto będące dobrem wspólnym i miejscem bezpiecznym dla wszystkich, szczególnie przed anarchistami stoi ogromne zadanie. To od naszej determinacji w dużej mierze zależy opór mieszkańców, ich umiejętność działania i solidarnego oporu. Potrzeba działań, które podniosą zaangażowanie lokatorów do walki o własne dzielnice. Szczególnie na tym polu nie można liczyć na pomoc organizacji pozarządowych, które na garnuszku miejskich grantów odgrywają tylko rolę, realizując z góry ustalony scenariusz, stając się częścią gentryfikacji.

Tom



SZTUKA OPORU

O sojuszach instytucji sztuki z aktywistami, ich granicach – na przykładzie wystawy „Spór o odbudowę" Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie – opowiada anarchistyczny kolektyw Syrena.

Zeszłoroczna wystawa „Spór o odbudowę" uznana została przez media za najlepszą z edycji „Warszawy w budowie", festiwalu organizowanego od siedmiu lat przez Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie. Za jedno z najważniejszych krajowych wydarzeń w sztuce w 2015 roku. „Najlepsza z dotychczasowych wystaw w tym cyklu i świetne, krytyczne nawiązanie do problemu reprywatyzacji i wyrzucania ludzi na bruk. Zobaczyły ją tysiące osób. Wszyscy o tej wystawie mówili" – tak uzasadniono niedawną nominację wystawy w plebiscycie kulturalnym *Wdechy 2015* w kategorii „Wydarzenie". Wielokrotnie z uznaniem recenzenci pisali też o kuratorskiej odwadze Tomasza Fudali, który „jako kurator nie bał się ustąpić miejsca działaczom lokatorskim czy ofiarom czyścicieli kamienic i udało mu się to zrobić, nie tracąc niczego ze spójnej narracji wystawy" (treść uzasadnienia nominacji w tym samym plebiscycie w kategorii „Człowiek").

To „ustąpione miejsce dla działaczy lokatorskich" zajął anarchistyczny kolektyw Syrena.

Ich ocena wystawy, granic udostępnienia „miejsca" sztuki, z którymi z czasem zostali skonfrontowani przez kuratora i instytucję, zasadniczo różni się od wydźwięku recenzji świata sztuki czy mainstreamowych mediów.

Współpraca Syreny i Muzeum Sztuki Nowoczesnej to przykład coraz częstszych w ostatnich latach aliansów sztuki i aktywizmu społecznego. Tematyka socjalna, radykalna, anarchistyczna podejmowana jest na różnych wystawach. Działacze społeczni zapraszani są do współtworzenia wydarzeń artystycznych, do prezentacji wypracowanej przez siebie wiedzy w instytucjach sztuki. Brakuje jednak analiz mechanizmów i skutków tej współpracy. Potencjału i zagrożeń z niej wynikających.

Otwarcie instytucji sztuki na wiedzę i perspektywę oddolnych ruchów społecznych stawiać będzie coraz częściej działaczy społecznych przed pytaniami o sens i sposób współpracy z instytucjami.

Przykład wystawy „Spór o odbudowę" jest dobrym punktem wyjścia do rozpoznania dynamiki, wartości i skutków sprzężenia sztuki i aktywizmu społecznego; miejsca, w którym przeplatają się cele i ambicje władzy, instytucji sztuki oraz – w tym przypadku – działań lokatorskich.

W poniższej rozmowie z Antonim Wiesztortem z Kolektywu Syrena naświetlamy kilka istotnych punktów, licząc, że pomogą innym grupom w podobnych działaniach.

A-tak: Od lat w ramach podejmowanych przez was walk lokatorskich w Warszawie odwołujecie się do historii powojennej odbudowy stolicy, tematu wystawy „Warszawa w budowie" organizowanej przez Muzeum Sztuki Nowoczesnej, do której współtworzenia zaprosił was jej kurator Tomasz Fudala.

Antoni Wiesztort: Nasz kolektyw w zasadzie definiuje się m.in. poprzez walkę o swobody odbierane przez deweloperów, banki, reprywatyzację. Nasze działania staramy się też wzmacniać o kontekst historyczny. Gdyż dziś wywalczone swobody często traktuje się jako „dane". Ba, dane raz na zawsze. Bez zrozumienia kontekstu - korzeni swojej pozycji i działań nie da się ich wybronić. Elity świetnie rozumieją tan mechanizm i dlatego swoje rosnące przywileje ujmują jako historyczną sprawiedliwość, czy konieczność. Bieda i opór są pozbawiane swojej historii. Sztandarowym przykładem jest tu właśnie tak zwana reprywatyzacja, czyli masowa grabież ziemi, mieszkań, szkół itp., która idzie ramię w ramię z zawłaszczaniem historii. Sprawa jest ważna, bo kosmiczne zyski wąskiej elity w Warszawie wynikają z uwłaszczenia się na wytworach pracy ludzi z całego kraju. Upowszechnia się mit o dzieciach poszkodowanych biznesmenów, którym komuna odebrała kamienice. A przecież Warszawa po wojnie leżała w gruzach. Jako światowy wyjątek, miasto dosłownie powstało z ruin ogromnym społecznym kosztem. Tysiące osób przejmowało wówczas resztki domów, nie czekając na pozwolenia, akt najmu, własności. Pewne swobody – np. przystępne mieszkania – uzyskano także w wyniku ogromnej presji, tej fali wewnętrznych uchodźców, często dzikich lokatorów. Jedynym powstaniem, które się w Warszawie udało, jest właśnie powstanie z gruzów. Warto o tym pamiętać, bo to jest nasza historia. Trzeba ją też przełożyć na proces organizacyjny: wszystkie koszty odbudowy da się odkurzyć i policzyć. W sumie to było 70 miliardów złotych z budżetu całego kraju, do tego 5 mld jako darowizny z najmniejszych wiosek, od najbiedniejszych ludzi; setki milionów cegieł z różnych miast; niemało wypadków robotników, czasem śmiertelnych; 50 milionów godzin darmowej pracy, na której obecnie uwłaszczają się elity. Cały naród budował stolicę, a teraz cały naród buduje fortuny kilkunastu deweloperów. To może wkurwiać.

Ludziom dziś eksmitowanym historia odbudowy zwraca godność i pomaga w walce – wiele miejsc można bronić, wskazując na tę niesprawiedliwość. Historia uczy, że to kapitalizm jest dziki, a nie lokatorzy.

Co was przekonało, że tę perspektywę na odbudowę Warszawy i połączenie jej z prowadzonymi przez was walkami uda się rozwinąć, wzmocnić przez wejście do instytucji sztuki? Dlaczego przyjęliście zaproszenie MSN?

Wychodzimy z założenia, że propozycji z instytucji sztuki czy akademii nie powinno się ani z góry odrzucać ani w nie z automatu wchodzić. Należy zinterpretować je z perspektywy, czy/jak to się może przydać ruchowi. Nawet jeśli nie widać potencjału w samej wystawie, możemy wykorzystać infrastrukturę, którą ma muzeum, czy zaplecze finansowe.

Z czasem okazało się, że można na wyprowadzić tę wystawę z gmachu muzeum. I tu pojawił się potencjał, żeby forma odpowiadała treści: żeby przenieść temat w miejsce, które odzwierciedla problem i może być ogniskiem zapalnym. W Warszawie tereny stu szkół są zagrożone reprywatyzacją, na samym Śródmieściu takich szkół jest czterdzieści. Temat wzbudzał już protesty ze strony uczniów i rodziców, wiąże się ponadto z szerszym problemem wizji tego miasta. Udało się załatwić jedną z nich, w samym centrum Warszawy. „Hoffmanowa" to o tyle ciekawy teren, że nie podlega reprywatyzacji, a mimo to władze chcą wszystko zburzyć i sprzedać pod dwa wieżowce. Jest to częścią szerszego planu obsiania drapaczami chmur całego kwartału Śródmieścia. W ten sposób kurczy się przestrzeń istotna socjalnie, a poszerza się elitarna pustynia.

Jednym z podstawowych celów wystawy „Spór o odbudowę" stało się wskazanie, że nasz opór jest wpisany w pewną wyrugowaną historię miasta, i że ta historia jest dużo ciekawsza niż pogrążone w kompleksach, kolonialne wizje naszej elity, wdrażane z ogromną szkodą dla rzeczywistości. Warszawa to stolica kompleksów – podążanie za chorą wizją warszawskiego Singapuru, kończy się po prostu dramatem tego miasta.

Na ile ten cel wystawy udało się zrealizować? Wydaje się, że dzięki wystawie udało się zwrócić publiczną uwagę na wspomniany przez was wcześniej problem burzonych szkół. Decyzja MSN, by wejść ze „Sporem o odbudowę" do budynku liceum Hoffmanowej – co było waszym pomysłem – wzmacniała i aktualizowała też sam wydźwięk wystawy. Zwracaliście uwagę na to w swoich tekstach, pisano o tym w recenzjach. Jednak samo MSN w żadnym miejscu nie odniosło się do tego tematu – ani w opisach wystawy, ani w materiałach prezentowanych na ekspozycji.

Nawet jeśli ten problem został zauważony w recenzjach wokół wystawy, to raczej jako fakt smutny, ale dokonany, nieuchronny: „wystawa w szkole, która będzie zburzona". A to przecież stoi i może się wybronić. Wszystko zależy od sprzeciwu, oporu, także tego środowiska. Od pytania: „ale czemu właściwie chcą to burzyć?". Podobna narracja wpisuje się w pewien nurt sztuki i literatury z okresu kolonialnego, gdzie np. w zgodnym smutku robiono wystawy o „znikających plemionach", stawiano pomniki z brązu Ostatnim Dzikim, choć wokół jeszcze ich pełno, chcą żyć, walczą o ziemię. To jest bezpieczne przedstawianie sprawy. Buduje „wrażliwą społecznie" tożsamość, ale nie zmienia społecznego problemu. Zauważyliśmy z czasem, że władze miasta nie tylko nie wyciągnęły żadnych wniosków z krytyki, ale wręcz traktują artystów i nas jako użytecznych idiotów, zwykłą maskaradę mającą polepszyć aurę przed ostatecznym zburzeniem szkoły, ba – pomóc nagłośnić istnienie smacznego kąska do zakupu.

Z tej perspektywy artyści mogą budować swoją „radykalną tożsamość", zbierać recenzje o „najbardziej politycznej wystawie", „krytycznym podejściu" itp., ale koniec końców w świetle przyszłego losu tego kwartału miasta wystawa nabiera też cech narzędzia gentryfikacji. Zabiera nam się z oczu fundamentalny problem, w zamian proponując karykaturę w postaci „tymczasowej aktywizacji pustostanu".

W pewnym momencie było ewidentne, że obecny na wystawie „Spór o odbudowę" krytyczny potencjał sztuki, wraz ze swoim zapleczem instytucjonalnym, nie przełożył się na faktyczną, materialną zmianę fatalnej decyzji. Na nic nam metka „postępowych artystów", kiedy pod wpływem władzy krytyczna sztuka staje się swoim zaprzeczeniem. Powyższy konflikt zarysował dotychczasowe granice sprawczości podobnych formalnych działań. Jasne, że trzeba czegoś więcej.

Dlatego w przedostatnim dniu wystawy wyrosła tam barykada, a po okolicy rozszedł się zapach benzyny?

Przekonaliśmy część widzów, którym podobała się treść wystawy, że doszło do pewnego jej podporządkowania celom elity, że instytucja już





Na finisażu wystawy grupa mieszkańców wyniosła elementy wystawy, budując z nich bartykadę i uniemozliwiajac w ten sposób wejście na finisaż wystawy, który symbolicznie ją kończył, ale i zaczynał procedurę sprzedaży szkoły.



tego nie wybroni. To, co mieliśmy pokazać, zostało pokazane, a teraz już nasze „dzieła sztuki" mają sens tylko wtedy, gdy przydają się w tworzeniu barykady przeciw tamtym burzycielom miasta. Nasza wystawa miała dla nas sens już tylko wtedy, kiedy się ją wystawiło z budynku. Namawialiśmy też artystów, architektów, kuratorów, żeby rozmontowali swoją część, bo siła jej przekazu i tak jest już rozmontowana. Jednak sztuka jakoś ciąży w stronę performensu. Tymczasem ktoś zalał wszystko benzyną dla podkreślenia, że tu u nas raczej wszystko na poważnie. W miejscu szkoły tego dnia władze już zamontowały klub dyskotekowy, zjechało się pełno policji. Ostatecznie nikt nic nie podpalił. Mieliśmy za to publiczną deklarację kuratora, że jest przeciwko burzeniu i wieżowcom oraz uznaje ograniczenia instytucji.

W każdym razie tą historią chcieliśmy wskazać na potrzebę konsekwentnego przemyślenia formy, treści i efektów działań na styku sztuki i aktywizmu, aby to wszystko mogło się przekładać na zamierzoną wcześniej zmianę. Sprawa budowy wieżowców w tym kwartale póki co została przyblokowana – nikt się nie zgłosił do przetargu, rada dzielnicy zagłosowała przeciwko tym planom, wkrótce rada miasta będzie podejmować swoją decyzję. Wszystkie osoby i instytucje, które się zgadzały z wydźwiękiem wspomnianej wystawy, wciąż mają czas włączyć się w opór wobec drapaczy chmur.

Wcześniej jednak, zanim te deklaracje zostały złożone, „Spór o odbudowę" stał się też sporem między wami a instytucją sztuki.

UW gruncie rzeczy to był pewien spór z lokalną władzą, w tym wypadku – z czyścicielami kamienic. Fragmentem naszej wystawy „W. oskarża" była symboliczna rekonstrukcja mieszkania po reprywatyzacji, gdzie w jedno miejsce przenieśliśmy większość znanych nam, typowych przypadków represji: odcinanie wody, prądu, niszczenie okien, drzwi, mebli, itp.

Każdy taki żywy obraz miał przypisaną prawdziwą historię z Warszawy – sms, jaki dostałem od lokatorki, wycinek tekstu z gazety, itp. Jeden opis nie spodobał się hrabiemu Massalskiemu – członkowi tak zwanego Duetu SS (Mossakowski-Massalski), który m.in. wyczyścił kamienicę Joli Brzeskiej. Massalski zagroził instytucji sądem. Jest to zresztą narzędzie często używane także wobec reprywatyzowanych osób i grup lokatorskich, które walczą o wygraną nie posiadając w zasadzie takiej infrastruktury i budżetu, jakie mają publiczne instytucje. Niemniej, prawnik MSN polecił tego samego dnia wykreślić fragmenty naszej pracy, które były przedmiotem sporu z czyścicielem i wyłączyć nasz film wideo.

Po interwencjach lokatorskich zostało to z czasem przywrócone. Generalnie cała wystawa miała jasno określoną pozycję, bez pseudo-obiektywizmu, prób szukania „złotego środka" między sprawcą i ofiarą. Jednak w tym sporze z biznesem pojawiło się pewne pęknięcie i nie zadziałały narzędzia statutowo chroniące „patentowanych" artystów, sferę sztuki, „integralność dzieła", niezależność wobec cenzury itp. W konflikcie z elitą pozostały narzędzia, które i tak posiadamy jako grupy oddolne, nieformalne, czyli marker, niewyparzona gęba itp. Można to zestawić w kontraście z innym sporem w trakcie wydarzenia: pewien duet prawnika i artysty na zamówienie MSNu stworzył pracę, która okazała się sprzeczna z wymową reszty wystawy: twórcy odgrzali program polityczny AWS-u z lat dziewięćdziesiątych, szukając „złotego środka", gdzie kamienicznik też jest przedstawiony jako ofiara, a pominięte są postulaty wypracowane przez ruch lokatorski. Perspektywa całej wystawy była inna, przyjmowała optykę lokatorską właśnie, w innym wypadku wiele grup oddolnych by w tym nie uczestniczyło. Taka treść została więc oprotestowana przez nas i inne organizacje lokatorskie. Jednak autorem tej infografiki był ceniony artysta, a jego praca ujęta została jako dzieło sztuki, które należy chronić przed ingerencją. Tu znów zostały więc „narzędzia ludowe", lokatorzy popisali tam na dziele sztuki co nie jest zgodne prawdą. Córka Joli Brzeskiej dopisała do treści o właścicielach-ofiarach karteczkę „do tej pory żadnego właściciela nie spalono w lesie". Artysta zerwał tę i inne kartki i wyrzucił do kosza, wszak one też nie były dziełem sztuki.

Wasze doświadczenie pokazuje, że sojusze między sztuką a aktywizmem społecznym są budowane w nieustannym napięciu interesów, jakie ścierają się w ramach instytucji sztuki. Niemniej te sojusze są coraz częściej podejmowane, a same instytucje coraz bardziej zainteresowane są tematyką socjalną. Czy widzicie możliwość wzmocnienia siły tych sojuszy, poszerzenia sprawczości sztuki i jej instytucji dla/w walkach socjalnych?

Nawet jeśli takie instytucje od pewnego czasu interesują się tematyką socjalną, dużym kłopotem pozostaje tradycyjne dla nich oderwanie treści od formy. Galerie często animują czas zblazowanym hipsterom. Niemniej, same instytucje sztuki nie są wolne od pęknięć i kryzysów właściwych kapitalizmowi – pracownicy sztuki też muszą jeść, gdzieś mieszkać – kiedy opierają się naciskom władz, strajkują, ich sale mogą stawać się przestrzeniami buntu o wspólnym mianowniku dla innych grup. Najczęściej jednak takie podmioty nie są skłonne wykorzystać całej swojej siły instytucjonalnej dla wsparcia ruchów. Korzystają z wypracowanej przez nie narracji, ale same patrzą na nią z dystansem. Bez wystarczającego wsparcia, silniejszą przestrzenią „wystaw" mogą być ściany klatki schodowej podczas blokady eksmisji. Z naszej strony w każdym razie punktami zaczepienia dla wołania o zmianę nie mogą być ekskluzywne galerie, tylko miejsca realnych konfliktów, z którymi jest się związanym. Jeśli instytucje godzą się brać w tym udział, powinny konsekwentnie wspierać daną walkę.

Powinny mocniej wykorzystywać swoje zaplecze do wsparcia konfliktów społecznych, które ilustrują. Jeśli instytucja tego nie robi, to jakby szef fabryki mięsa się cieszył, że jest wegetarianinem. Jeśli muzea ulegają choćby małym naciskom, a unikają konfliktu, wzmacniają iluzję, że jest wolny kraj, tylko jakaś banda wariatów robi kłopoty. Każdy robi swoje – galeria wystawia, aktywista działa, policja pałuje, widz to wszystko ogląda w telewizji. Warto złapać temat na innym pułapie – można ratować sens „radykalnej sztuki" tylko jeśli instytucja czy artysta przełamie swoją, jakkolwiek radykalną, tożsamość i wyjdzie na bardziej sprawcze pole działania.

www. syrena.tk



Do wyburzenia?!

Kolektyw Syrena jest drugą falą dzikich lokatorów przy Wilczej 30 – pierwsza, masowa fala po wojnie, zimą 1945 roku złamała wojskowy zakaz wstępu na lewy brzeg miasta i zasiedliła ruiny wielu domów, w tym pozostałość po tej kamienicy. Warunki życia były tragiczne – wokół same gruzy. Poza zrujnowanym terenem getta warszawskiego, Śródmieście ucierpiało przez wojnę najbardziej – ubyło tu 65% kubatury: prawie siedem mieszkań na dziesięć znikło zupełnie. Straty dzielnicy szacuje się na 6,631 mld zł (wg raportu z 2004 r.).

W naszej pierzei na Wilczej (nry parzyste) między Kruczą a Marszałkowską na 10 kamienic cztery i pół zniszczono doszczętnie, żadna nie ocalała w pełni.

Kamienicę Syreny – Wilczą 30 (hipoteka 1697A) – przeznaczono pierwotnie do rozbiórki ze względu na opłakany stan (połowa zrównana z ziemią, zrujnowane klatki i poważnie uszkodzony front). Jednak już w 1945 r. kamienicę na dziko zasiedliło 50 osób, które zaczęły ją remontować. Nie dało się ich wyrzucić, stąd budynek ocalał. Warunki mieszkania i odbudowy były niezwykle trudne, brakowało właściwie wszystkiego poza drewnem na opał. Jak donosi Życie Warszawy, 22 lipca 1945 roku po drugiej stronie ulicy doszło do jednej z największych i zapomnianej dziś katastrofy: zawaliła się mocno uszkodzona kamienica przy Wilczej 29, grzebiąc w ruinach pięćdziesiąt osób… Tymczasem w pierwszym roku odbudowy mieszkań formalne środki przeznaczane były przede wszystkim na lokale dla urzędników i pracowników ministerstw w nowej-starej Stolicy. Na przełomie 1945/1946 r. na większą skalę ruszył koncesjonowany remont mieszkań dla wszystkich za pieniądze z budżetu. Wraz z dekretem o komunalizacji gruntów powstało mieszkalnictwo komunalne (pierwszy raz w historii miasta, którego domy przed wojną w 97% należały do prywatnych kamieniczników). Zalegalizowano też pobyt „dzikich lokatorów", którzy mieszkali i sami remontowali swoje domy.



Myśl globalnie, działaj regionalnie

Myśl globalnie, działaj lokalnie – stare już i wyświechtane hasło, które – jak wiele antyglobalistycznych haseł – mocno spowszedniało. Było elementem dyskusji na temat kształtu ruchów społecznych i haseł wznoszonych podczas protestów na całym świecie. To wieloznaczne hasło wykorzystało też wielu polityków, mainstreamowe media czy branża reklamowa.

Wielu protestujących i działających na rzecz zmiany status quo stara się tworzyć opór i wspólnie podejmować walkę w swoim otoczeniu: czy to będzie zakład pracy, czy społeczność lokalna, grupa anarchistyczna czy kolektyw zajmujący się ukierunkowaną w danym temacie aktywnością. Jednak właśnie ze względu na to hasło, w swych lokalnych działaniach rozpoznajemy coraz częściej problemy, wzajemne powiązania oraz próby oporu i walki tożsame dla podupadłego miasteczka w południowo-wschodniej Polsce czy miasta na południu Meksyku. Owszem, inna jest skala, odniesienie historyczne, kulturowe itd. Bynajmniej nie mamy zamiaru rezygnować z miejscowej specyfiki i wszelkich odniesień, które o niej stanowią, ba – interesuje nas jej wzmocnienie, jeśli służy rozszerzeniu wolności i poprawie naszego życia.

Ważniejsze od wszelkich odniesień jest jednak nasze wspólne codzienne doświadczenie wyzysku, ignorancji ze strony władzy i ograniczania naszej wolności (nie tylko tej nominalnej i administracyjnie namacalnej) oraz wyborów życiowych, oporu i sposobów radzenia sobie z tą ciągłą przepychanką i presją, które towarzyszą nam przez całe życie.

Współczesne zagrożenia, problemy a także sposoby walki i alternatywy, nie ograniczają się już tylko do granic naszej gminy, państwa w jakim żyjemy, czy takiego a nie innego kręgu kulturowego.

Zatrute powietrze wielkiego miasta ma wpływ na żyjących w nim ludzi, zwierzęta i rośliny, ale też na znacznie większy obszar, na którym wspólnie żyjemy. Decyzje polityków i korporacji oraz ich skutki zapewne odczujemy w różny sposób, jednak są one często tym samym procesem wykorzystania ludzi i całej planety dla zysku i władzy nielicznych, którzy nie liczą się z naszymi indywidualnymi czy lokalnymi kosztami oraz potrzebą wpływu na tego typu decyzje.

To właściwie nic nowego i odkrywczego, ot truizmy o których właściwie się nie pisze i nie dyskutuje. Jednak nie w tym rzecz, by powtarzać dla większości znane banały, ale by przejść od słów do czynów. A to już nie jest takie łatwe.

Dlatego namawiając was do większej aktywności oraz bardziej zorganizowanej walki, chcemy podkreślić jak ważne dla naszego pisma jest tworzenie oddolnych sieci osób i grup działających też w oparciu o regionalizm. Sieci, które będą podejmowały różne wspólne dla nich problemy, solidaryzujące się z walkami w danym miejscu, ze świadomością że to nasza wspólna walka. Sieci i porozumienia, które walcząc wspólnie – łącząc swe umiejętności, możliwości i zasoby – będą bardziej słyszalne. Łatwiej w taki sposób wydrukować i rozkolportować pismo czy plakat, łatwiej też o wsparcie dla osób i grup zaczynających aktywność społeczno-antysystemową.

Dlatego pismo A-TAK rozpoczyna stały, mamy nadzieję, dział regionalny, w którym publikować będziemy krótkie newsy i relacje z aktywności w małych i średnich miejscowościach oraz z prób sieciowania i podejmowania współpracy ponadlokalnej. Poniżej znajdziecie relacje z odbytych już spotkań regionalnych (planujemy kolejne). Zapraszamy do kontaktu w celu łączenia sił i możliwości.

POZNAŃ – Spotkanie Wolnościowej Sieci Regionalnej

28 listopada na Rozbracie odbyło się spotkanie wolnościowej sieci regionalnej. Przyjechały dość liczne załogi z 10 ośrodków (Ostrów Wielkopolski, Kostrzyn nad Odrą, Wolsztyn, Jarocin, Zielona Góra, Toruń, Wągrowiec, Bydgoszcz, Międzychód, Koło).

Całe spotkanie było podzielone na kilka bloków. Na początku był blok regionalistyczny, gdzie wszyscy opowiedzieli krótko, jak działają u siebie. Została też przedstawiona taktyka regionalnej koordynacji działań anarchistycznych. Zaprezentowano również program scalenia wysiłków na poziomie przygotowania i tworzenia materiałów propagujących anarchizm oraz walk, w które nasz ruch się angażuje. Pojawił się nawet Czarny Gwiazdor, obdarowując poszczególne grupy zestawami minibiblioteк oraz zbiorów druków ulotnych.

Blok ekologiczny składał się z dwóch krótkich wystąpień. Pierwsze dotyczyło protestów społecznych przeciwko fermom futrzarskim i innym niechcianym antyekologicznym inwestycjom.

Drugie stanowiło zarys zielonego anarchizmu, który krytykuje tak postępowanie państwa, jak i władz samorządowych. Zagadnienie to omówiono na przykładach z protestów przeciwko antyekologicznym inwestycjom. Krótko zostały też zasygnalizowane teraźniejsze zagrożenia dla działań ekologicznych ze względu na dojście do władzy i obsadzenie ministerstwa ochrony środowiska przez persony o antyekologicznych poglądach.

Blok pracowniczy rozpoczął się prezentacją założeń działań pracowniczych prowadzonych przez odwołujący się do anarchosyndykalizmu związek zawodowy Inicjatywa Pracownicza. Drugim punktem były konkretne działania, do których starano się namówić zebranych:

- kolportaż biuletynów i materiałów IP z obecnie prowadzonych kampanii;
- wzięcie udziału w kampanii „Dość śmieciowym kontraktom w służbie zdrowia!",
- wsparcie walki, jaką prowadzą pracownicy Amazona, która doprowadziła do sporu o poprawę warunków pracy oraz płacy. Środowiska obecne na spotkaniu regionalnym jeszcze w grudniu włączyły się do akcji wsparcia tych walk.

Po przerwie na posiłek rozpoczął się blok antynacjonalistyczny i antyfaszystowski, podczas którego krótko przedstawiono, w jaki sposób organizować się i jak zachować środki bezpieczeństwa w walkach przeciwko brunatnemu zagrożeniu, oraz jak wspólnie wspierać się w tych działaniach. Próbowano też podpowiedzieć, jak przejmować inicjatywę.

Na koniec zaplanowano blok warsztatowy, który rozpoczął się warsztatem *ABC demonstranta* prowadzonym przez Anarchistyczny Czarny Krzyż, a następnie warsztatem medialnym, z którego można było się dowiedzieć, jak być bardziej zrozumiałym i jakich błędów nie popełniać, przedstawiając nasze racje przed mediami. Jako ostatni odbył się warsztat robienia banerów, po którym przygotowano materiały na najbliższy protest. Ze względu na brak czasu część warsztatowa była ograniczona do minimum i przedstawienia ogólnych zasad. Z tego też powodu prowadzący warsztaty mogą je przeprowadzić w pełnym zakresie, jeśli tylko zainteresowani zechcą je zaprosić do siebie. Zachęcamy do skorzystania z takiej możliwości!

Podczas spotkania funkcjonowało stoisko Anarchistycznego Czarnego Krzyża, wydawnictwa Bractwa Trojka oraz z materiałami propagandowymi.

Jeśli nie mogłeś/aś przyjechać, a chcesz włączyć się w działania naszej regionalnej sieci, nie martw się – nic straconego. Po prostu się do nas odezwij!

akoordynacja@op.pl // www.rozbrat.org

OSTRÓW WIELKOPOLSKI – Sposób na większą wydajność dla zatrudnionych na śmieciówkach

W ramach ogólnopolskiej kampanii przeciwko agencjom pracy tymczasowej w grudniu zeszłego roku aktywiści z Kolektywu Albańska przeprowadzili akcję ulotkową pod zakładem pracy firmy Mahle, która korzysta z usług agencji pracy tymczasowej Adecco.

Poza ulotkami, pracownice i pracownicy Mahle otrzymali po egzemplarzu najnowszego numeru Biuletynu Inicjatywy Pracowniczej. Ostrowskie Mahle zatrudnia ok. 2 tys. pracowników, z czego ok. 1/4 to zatrudnieni przez Adecco. Sytuacja zatrudnionych przez agencję jest bardzo niejasna i przez to mało stabilna. Niemiecki koncern Mahle wiosną ubiegłego roku wykupił zakład od ówczesnego właściciela Delphi. Pracownicy pamiętają czasy, gdy większość była zatrudniona przez agencję. Adecco codziennie przed rozpoczęciem zmiany podpisywało umowy, co po dwóch, trzech latach skutkowało stosem umów. Nowy właściciel rozpuścił plotkę, iż po nowym roku zrezygnuje z pracowników agencyjnych, przy okazji ogłaszając rekrutację na nowe stanowiska dla 500 pracowników. Nic nie wskazuje na to, by rzeczywiście miano zrezygnować z pracowników agencyjnych i zatrudniać na stałe umowy. Raczej jest to tani wybieg propagandowy, by zachęcić pracujących do większej wydajności w zamian za miraż stałej umowy. Zjawisko to znane jest w wielu korporacjach nie tylko w naszym k-raju.

Kolektyw Albańska

albanskacrew@gmail.com

TORUŃ – Solidarność naszą bronią!

Pod koniec 2015 roku toruńscy anarchiści przeprowadzili akcję solidarnościową z pracownikami firmy Amazon. Akcja w Toruniu polegała na dostarczeniu ulotek informacyjnych pracownikom agencji pracy Randstad. Ulotki trafiły też do licznych przechodniów i pracowników biur sąsiadujących z agencją. Ponadto w okolicy pojawiły się plakaty „Praca tymczasowa wyzysk stały".

www.ozzip.pl

ZIELONA GÓRA – Jedzenie Zamiast Bomb już 15 lat

W naszym piśmie na stałe zagościła jedna z najszerszych i najdłużej działających inicjatyw wywodzących się ze środowisk anarchistycznych, czyli Jedzenie Zamiast Bomb, którego akcje odbywają się już w kilkudziesięciu miejscowościach. Chcielibyśmy, by w każdym numerze prezentowały się różne grupy tej zacnej inicjatywy. Tym razem padło na Zieloną Górę. Tak piszą o sobie i o tym, z czym się stykają na co dzień lokalni aktywiści:

„W Zielonej Górze działa aktywnie kolektyw Jedzenie Zamiast Bomb. Akcja jest szeroko znana w całej Polsce i na świecie. Polega na dawaniu pomocy lokalnej społeczności poprzez rozdawanie darmowych posiłków przygotowanych z warzyw, owoców, kasz i pieczywa. W okresie zimowym jest to wartościowe wsparcie dla ubogich mieszkańców i osób bezdomnych. Oprócz witamin i kalorii, osoby biorące udział we wspólnych posiłkach otrzymują też dawkę społecznej energii. Działalność JZB trwa od listopada do kwietnia już od 15 lat i tworzy ją już drugie pokolenie działaczy. Problem ubóstwa i bezdomności jest w Zielonej Górze na tyle poważny, że spotkać można tutaj osoby, które nawet mając do dyspozycji darmowy posiłek, spożywają niewielką jego ilość z powodu odzwyczajenia organizmu od jedzenia. Wiele osób ubogich przyznaje się do zawstydzenia z powodu swojej sytuacji życiowej. W lubuskiem, regionie o jednym z najwyższych poziomów bezrobocia w Polsce i sporej emigracji zarobkowej można odnotować przypadki ubóstwa skrajnego, a nawet niedożywienia".

LUBUSKIE – Czerwono-Czarna Sieć

Lubuscy działacze społeczni znaleźli sposób na działalność w regionie. Od kilku lat osoby związane z Lubuską Komisją Międzyzakładową OZZ Inicjatywa Pracownicza prowadzą akcje pracownicze, w tym największą zakończoną sukcesem – odzyskaniem pieniędzy po 7 latach walki byłych pracowników szpitala w Kostrzynie nad Odrą. Do związkowców wywodzących się w dużym stopniu ze środowisk radykalnie lewicowych, z czasem dołączyli działacze anarchistyczni. Połączono siły i powstała nieformalna sieć grupująca ludzi z takich miejscowości jak Zielona Góra, Kostrzyn nad Odrą, Sulęcin, Gubin, Gorzów Wielkopolski, Międzyrzecz, Myślibórz. Inicjatywa ta rozprowadza materiały propagandowe, gazety, broszury, plakaty, vlepki o tematyce antykapitalistycznej, antywojennej i antyfaszystowskiej. Działacze sieci włączyli się ostatnio w kampanię lubuskiej IP skierowaną przeciwko kontraktom w służbie zdrowia. Rozprowadzali ulotki w szpitalach i w innych placówkach medycznych.

Uważamy, że takie sieciowe oddolne działanie jest naszą odpowiedzią na ofensywę sił prawicowych, pro-systemowość i wiarę w korektę kapitalizmu socjaldemokratycznych partyjek. Nasze miejsce jest na ulicy i pod zakładami pracy. Nie wierzymy, że drogą parlamentarną można cokolwiek zmienić w tym kraju. Wiemy to z własnego doświadczenia. Gdyby nie nasze akcje bezpośrednie, byli pracownicy szpitala w Kostrzynie do dzisiaj nie dostaliby swoich należnych wypłat.

ip-lubuskie@wp.pl

MARKOWA (Podkarpacie) – Największe zagęszczenie czytelników A-TAKu w Polsce

Poprzedni numer gazety A-TAK był kolportowany w ok. czterdziestu miejscowościach. W dużej mierze pismo trafiało do mieszkańców małych i średnich miejscowości. Za sprawą tylko jednej osoby w niepozornej podkarpackiej wsi mającej ok. stu numerów gazeta trafiła prawie do wszystkich gospodarstw domowych. Dzięki temu Markowa stała się miejscowością o największym zagęszczeniu pisma A-TAK na głowę mieszkańca. Wielki szacun dla was, którzy staracie się docierać z przekazem anarchistycznym i antysystemowym w małych miejscowościach.

WIELKOPOLSKA – Mobilna grupa plakatowa

Przez całą jesień grasowała w Wielkopolsce mobilna grupa plakatowa, objeżdżając co jakiś czas miejscowości znajdujące się na swej trasie. Wzdłuż sieci dróg jak grzyby po deszczu wyrosły wielokilometrowe ciągi zakładów pracy, przeważnie montowni znanych marek, magazynów i centrów logistycznych. I te miejsca oznakowane zostały antykapitalistycznym przekazem oraz plakatami dotyczącymi wyzysku i praw pracowniczych. Wyklejano też plakaty z przekazem anarchistycznym i antynacjonalistycznym. Mobilna grupa plakatowa wraca do aktywnych działań w ciągu najbliższych miesięcy. Mamy sygnały, że powstają kolejne mobilne grupy. Czyli wiosna nasza.

GNIEZNO

Arabowie w pierwszej stolicy Polski

W październiku zeszłego roku Zaniepokojona Grupa Tańczących Gnieźnian postanowiła zareagować na manifestację antyimigrancką, która sprzeciwiała się domniemanemu powstaniu muzułmańskiej dzielnicy w centrum Gniezna (sic!). Za tą kaczką dziennikarską stał znany w Wielkopolsce cyrkowiec i czyściciel kamienic Piotr Śruba, który oznajmił, że chętnie osiedli ok. 300 osób w zarządzanych przez siebie lokalach.

Na te rewelacje i na fali ogólnego hejtu, zareagowało stowarzyszenie Gnieźnieńscy Patrioci, które postanowiło zorganizować manifestację w obronie pierwszej polskiej stolicy i siedziby arcybiskupstwa szerzącego miłość bliźniego i tolerancję już u zarania polskiej państwowości. Jako że kij ma dwa końce, w Gnieźnie dogadała się grupa ludzi, którzy postanowili się temu przeciwstawić. Reprezentowali różne środowiska oraz poglądy, ale połączył ich sprzeciw wobec rasizmu, nietolerancji oraz nienawiści bazującej na stereotypach i niewiedzy.

Na krótko przed rozpoczęciem marszu antyimigranckiego na trawnik przy Teatrze im. A. Fredry wbiegła kilkuosobowa grupa ludzi przebrana za arabskich szejków, a wraz z nimi instruktorka tańca przyodziana w burkę i dres. Tańczyli przy utworze „Tunak, tunak tun" Dalera Mehendi.

Niestety po kilku minutach trwania performance'u na trawnik wkroczyła policja, która go przerwała. Jedyny zarzut, jaki otrzymali uczestnicy tej akcji to... deptanie trawnika. Podczas spisywania przez dzielnych stróżów porządku uczestnicy marszu antyimigranckiego składali policjantom propozycje przekazania im zatrzymanych w celu ich „zajebania". Zaniepokojona Grupa Tańczących Gnieźnian pokazała, że można zaprezentować swoje poglądy w bardziej rozładowujący i taneczny sposób.

Edward

A-TAK

ANARCHISTYCZNA GAZETA ULICZNA

to pismo dla was, dlatego czekamy na uwagi oraz krytykę, liczymy też na wsparcie.

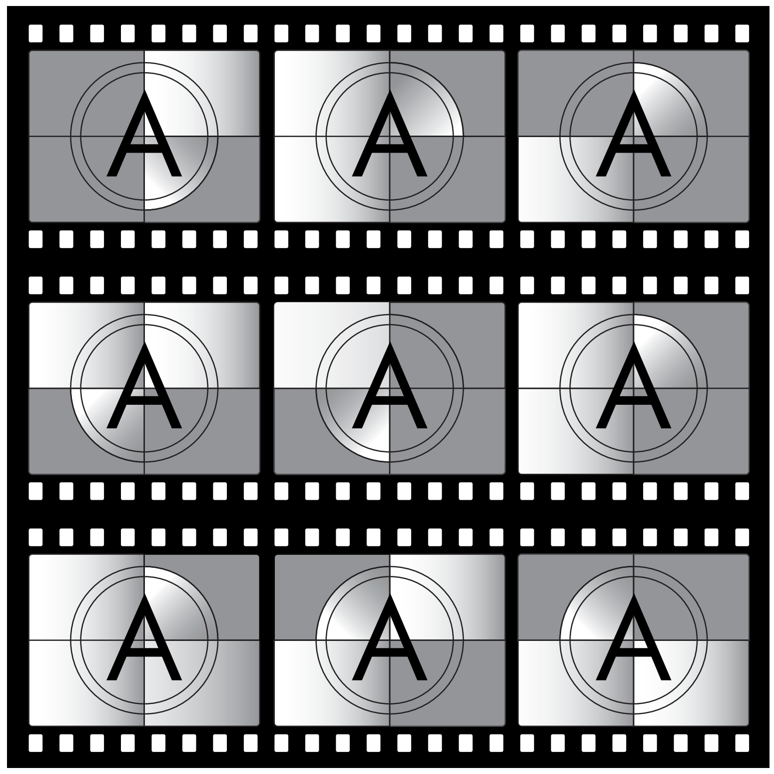
Zapraszamy do jego współtworzenia oraz pomocy w kolportażu. Wydawanie pisma to nie jedyna nasza aktywność, jesteśmy aktywni w wielu praktycznych działaniach ruchu anarchistycznego – pismo traktujemy jako jedno z narzędzi.

Gazetę tworzy kolektyw redakcyjny, jeśli chcecie się z nami skontaktować, piszcie na:

atak@riseup.net

ANARCHIA NA EKRANIE: PIERWSZE LATA

Zanim pojawili się pierwsi anarchiści-filmowcy, w kinie już istniały wizerunki anarchii i anarchizmu. Rzecz jasna – bardzo uproszczone, karykaturalne, przepuszczone przez krzywe zwierciadło satyry. Sami anarchiści chwycili za kamery jeszcze przed I Wojną Światową, włączając kino do nurtu szerszych przemian społecznych i politycznych.



Anarchia i anarchiści – ewolucja kinowego wizerunku do lat 50

Anarchistów utożsamiano, jak to zresztą próbuje się robić i dziś, z (niekoniecznie nawet politycznymi) terrorystami i skłonnymi do przemocy furiatami. Na srebrnym ekranie, w pierwszych filmach Davida Warka Griffitha czy nawet sympatyzującego później z anarchistami Charlesa Chaplina, prowokowali uliczne zamieszki, podkładali bomby w piwnicach kapitalistów, czcili niczym katolickich świętych Bakunina i Kropotkina, nieustannie też ścierali się ze „stróżami porządku". W takich filmach jak „Gliniarze" (1922, reż. Buster Keaton) czy „Teściowa anarchisty" (1906, reż. Viggo Larsen) anarchizm nie był żadną wizją czy filozofią polityczną, tylko rodzajem chaosu i szaleństwa, w który ludzie popadają przez przypadek lub w wyniku mniej lub bardziej melodramatycznego splotu okoliczności. W tym slapstickowym karnawale atrakcji jedynie Chaplin podejmuje krytykę społeczną, ukazując w swej „Spokojnej ulicy" (1917) biedę jako jeden z czynników narastania chaosu, a zarazem pola działania dla – czasem gwałtownych w obyciu – anarchistów. Nic dziwnego, że to właśnie ten twórca z czasem wypowie słynne słowa: „Jeśli chodzi o politykę, jestem anarchistą. Nienawidzę rządów, reguł i kajdan. Nie znoszę więzienia zwierząt w klatkach. Ludzie powinni być wolni". Swymi późnymi filmami (zatrzymywanymi przez cenzurę) zaatakuje kapitalistów („Pan Verdoux" z 1947 r., „Król w Nowym Jorku" z 1957 r.) i żyjących z nimi w symbiozie faszystów („Dyktator" z 1940 r.). W tym czasie nie był jednak już wyjątkiem wśród reżyserów kina artystycznego – kwestie społeczne pojawiały się w filmach (konserwatysty skądinąd) Johna Forda („Grona gniewu" z 1940 r.) czy tym bardziej komunisty Sergieja Eisensteina („Pancernik Potiomkin" z 1925 r.). Anarchistyczne filmy tworzyli też Jean Vigo („Pała ze sprawowania" z 1933 r.) czy Jeana Renoira („Towarzysze broni/ „Wielka iluzja" z 1937 r.), a i kino popularne sięgało po tematykę wolnościową, nie abstrahując od kwestii społecznych („Viva Villa!" Howarda Hawksa z 1934 r., „Viva Zapata!" Elii Kazana z 1952 r.). Anarchiści pojawiają się nawet w filmach Alfreda Hitchcocka („Tajny agent/Sabotaż" z 1936 r.).

Jean Vigo – W stronę kina społecznego

Jednak sami aktywiści anarchistyczni odnosili się początkowo do kina z nieufnością. Kamera wykorzystywana była przez rozmaitych „wrogów wolności", z policją na czele, do rejestrowania i represjonowania anarchistów. Z kolei anarchizujące kino awangardowe było często odbierane jako hermetyczne i zapatrzone same w siebie (wczesna odmiana „polityki tożsamości"). Właściwie jedynym anarchistą-artystą, który próbował zachować równowagę między sztuką a sprawami ludu, był wówczas Jean Vigo, autor manifestu „W stronę kina społecznego". Analizując kondycję kina, najogólniej rzecz ujmując anarchizującego, Vigo stwierdza: „Pod pretekstem, że kino urodziło się wczoraj, mówimy jak tatuś, który gaworzy do swego dziecka. Kamera, mimo wszystko, nie jest pompą do tworzenia próżni". Zastanawiając się nad istotą kina społecznego, Vigo stwierdza: „Dążyć do kina społecznego to dążyć do gwarantowania kina, które porusza prowokacyjne tematy, które tną ciało". Dokument społeczny odróżnia się od zwykłych filmów dokumentalnych i kronik tygodniowych punktem widzenia, wyraźnie wspieranym przez autora. Vigo zachęca, by wyjść z kamerą do ludu, w miasto, zaskakiwać, prowokować. Krytykuje inscenizację i świadome aktorstwo. Vigo interesuje jednak dążenie w kierunku, a nie ścisły kodeks postępowania. Mówi: „A cel zostanie osiągnięty, jeśli uda się odsłonić ukrytą w geście przyczynę, piękno czy karykaturę wybrane losowo z banalnej osoby, jeśli uda się ujawnić ducha zbiorowości przez jeden z jej czysto fizycznych przejawów. A wszystko to z taką siłą, że od teraz na świecie, my, obojętni, zostaniemy postawieni, na przekór sobie, poza jego zewnętrznymi pozorami. Dokument społeczny powinien otworzyć oczy".

Kino Frontu Ludowego

Filmy anarchistyczne nie uciekały zatem od funkcji propagandowych. Kino tzw. frontu ludowego doczekało się również swych arcydzieł – ze wspomnianym filmem Jeana Renoira na czele. Jego inicjatorami byli anarchiści: Sebastien Faure (twórca pisma „Le Libertaire") czy Yves-Marie Bidamant, członek bojowego związku kolejarzy CGT, sekretarz kooperatywy. Inauguracyjnym dramatem filmowym było „Nieszczęście igły", w którym kobieta trafia w sidła życiowych trudności i zostaje wybawiona dzięki akcji bezpośredniej robotników. Do kręcenia gotowy był m.in. scenariusz o Francisco Ferrerze, założycielu Escuela Moderna w Barcelonie. By zdobyć na ten cel środki, Zgromadzenie Generalne członków kooperatywy zadecydowało o utworzeniu publicznego „funduszu pożyczkowego" w postaci cegiełek o wartości 5 franków każda, które w zamierzeniu miały być refundowane od lipca 1915 r. W sumie kooperatywa wyprodukowała 6 filmów, a jej działalność przerwał wybuch I Wojny Światowej.

Kino CNT

Nie ma co się jednak oszukiwać, że kino anarchistów było i jest wybitne – większość zachowanych materiałów filmowych ma w dużej mierze wartość przede wszystkim historyczną i propagandową. W latach 1936–37 Krajowa Konfederacja Pracy (CNT) wyprodukowała ponad osiemdziesiąt filmów dokumentalnych i fabularnych, z czego większość w Barcelonie, ośrodku kwitnącej kolektywizacji. Wytwórnie filmowe również przestały podlegać gospodarce rynkowej. Środki produkcji stały się uspołecznione i przeszły pod kontrolę anarchosyndykalistycznej centrali, która wkrótce stworzyła również Biuro Informacji i Propagandy. Film, jak zadeklarował reżyser anarchistyczny Mateo Santos, ma reprezentować ducha Rewolucji.

Hiszpańska rewolucja a branża filmowa

Pierwsze dwa lata rewolucji charakteryzuje prawdziwe szaleństwo filmowania, odpowiadające okresowi przewagi anarchosyndykalistów w Katalonii. Powstają reportaże wojenne i kroniki. W czasie wojny kina i teatry stale są pełne. Utworzony przez CNT Związek Widowisk Publicznych (SUEP) odgrywa znaczącą rolę w sektorze widowisk. Należeli do niego praktycznie wszyscy pracownicy: aktorzy, maszyniści, bileterzy, operatorzy filmowi, scenografowie itp. W okresie pomiędzy początkiem wojny a styczniem 1937 r. powstał w Madrycie związek anarchistyczny zarządzający salami widowiskowymi – SUICEP. Utworzył się również niewielki zespół filmowców pod kierownictwem Armanda Guerry. To tu powstaje jedna z nielicznych komedii anarchistycznych tego okresu – „Nasze winy" z 1938 r., w satyryczny sposób ukazująca burżuazyjny kapitalizm i gloryfikująca wolną miłość. Z kolei w Barcelonie powstaje w latach 1937–38 przynajmniej 5 filmów fabularnych sytuujących się gdzieś pomiędzy francuskim realizmem poetyckim (którego twórcy sympatyzowali z lewicą i anarchistami) a włoskim neorealizmem – a więc wiodącymi kierunkami ówczesnego kina społecznego. „Świt nadziei" Antonia Sau przy okazji staje się pierwszym filmem stworzonym przez samorządne społeczeństwo. Z kolei „Pod znakiem wolności" już w 1936 r. przetarł szlak fabularyzowanemu dokumentowi. Ekipa filmowa rejestrowała kolektywizację w aragońskiej wiosce Pina de Ebro, a niektóre sceny odrywane były przez zawodowych aktorów.

Oglądanie i badanie produkcji kinematograficznej CNT z czasów wojny domowej jest dobrym sposobem na przybliżenie hiszpańskiej kultury anarchosyndykalistycznej, znajdującej się w punkcie zwrotnym dziejów. Samorządność kinematografii stanowiła bogate i oryginalne doświadczenie, zarówno kulturalne, jak i społeczne. Znaczenie tych dokumentów filmowych dla zrozumienia wojny domowej i hiszpańskiego anarchizmu jest ogromne.

Kris

www.radykalnykinematograf.wordpress.com

bogate źródło informacji o anarchistycznym kinie, jedyna taka strona w języku polskim

www.alterkino.org

cenione archiwum politycznego i społecznego kina, głównie dokumentalnego. Materiały w języku polskim.

www.christiebooks.com/player/anarchy.html

najbogatsze w internecie źródło anarchistycznej kinematografii, część materiałów w oryginalnych wersjach językowych

anarchizm.net.pl/historia/kino-ludowe

fragment książki pod redakcją Rafała Górskiego „Anarchosyndykalizm: strajki powstania, rewolucje 1892-1990", poświęcony tzw. kinu ludowemu jako idei społecznej, którą udało się zrealizować.

KAŻDA WŁADZA DEPRAWUJE

A WŁADZA ABSOLUTNA DEPRAWUJE ABSOLUTNIE



PRECZ Z INWIGILACJĄ I KOLEJNYMI UPRAWNIENIAMI DLA POLICJI !

ANARCHISTYCZNY CZARNY KRZYŻ / WWW.ACK.MOST.ORG.PL